Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Wilno, Sobota 24 grudnia 1927 r. Cena 20 groszy.

KURJER WILEŃSKI

Rok IV. NIEZAŁEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY. Nr. 294 (1043)

W Wigilję Bożego Narodzenia.

Jest w nocy wigilijnej moc, która zgina głowy niedowiarków przed majestatem Boskim, jest potęga idąca z zaświata, która trafia do ludzi, odbiegłych na dalej nawet od wiary i Kościoła. Wyrozumowane systemy, filozoficzne konstrukcje rozpadają się niby budowle z piasku, a karmione racjonalizmem dusze łakną wiary. Wykwita z najgłębszych pokładów uczucie, z którego zrodziła się religja, urósł Kościół, powstały wyznania.

Przygnieceni szarzyzną życia, wyczerpani walką o byt, rozrywani przez instynkty i popędy, podlegli namiętnościom, zrzadka tylko umiemy wydobyć się z pod ich wpływu, odsunąć od siebie bieżące rzeczy i czystem spojrzeniem ogarnąć istotę i cel naszych spraw. Wigilia, czerpiąca swą treść z Betlejemskiego Zdarzenia, z wróżących światu nową erę Narodzin Chrystusa i ze starej, wiekowej tradycji jest dniem takich właśnie rozpamiętywań i myśli,

Tylko fałszywie pojęty postęp, każe wzbraniać się uczuciu, które wyłamuje się z chwilą, gdy zabłyśnie pierwsza gwiazda, odrzucać myśl, która szlakiem wskazywanym przez migocące światełko niebieskie, zdąża ku Prawdzie i Poznaniu.

Dziecina z Betlejem wzrósłszy głosiła światu wielkie idee. Nie formę, lecz treść, nie wyznanie, lecz wiarę, nie słowa, lecz myśl, zaprawioną najczystszem uczuciem. Wylatując ku stajence w Betlejem, rwie się stęskniona prawdy myśl ku najwyższej Sprawiedliwości, Miłości nadludzkiej, Pojednania i Braterstwa.

Rozliczamy się więc z sumieniem własnem. I z zakamarków, najtajniejszych skrytek duszy wychodzą błędy i winy. Wszakże w nas leży przyczyna, że obraz świata jest tak odmienny od Bożego porządku, że miast radości rośnie bujnie smutek, że kąkol zła przerasta i zagłusza dobre ziarno, paczy szlachetny posiew. Tylko w ludzkich duszach znaleźć można powód nieszczęsnych wstrząsów, z których ostatni morze krwi wytoczył, w perzynę obrócił kwitnące życiem wsie i miasta, chleb odebrał dzieciom i zdrowie miljonom. a odrzwia domostw poznaczył kirem żałoby.

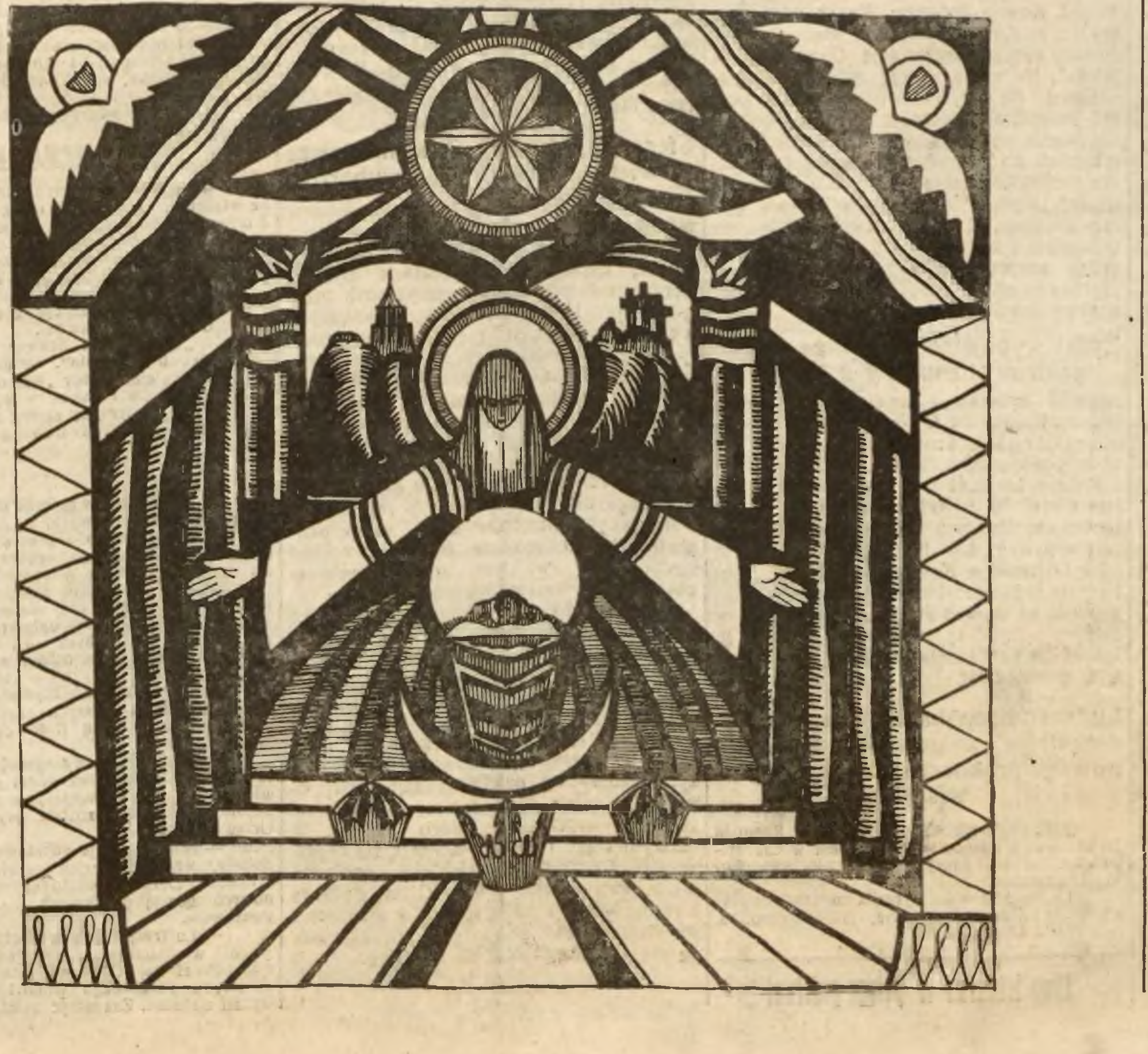
Tylko z nas samych wyrasta nierówność, która, poczęta z chciwości, rosnąc się po drogach życia, wzbiera do rozmiarów lawiny.

Wady nasze i ułomność czynią nas niezdolnymi do ziszczenia zasady miłości bliźniego. One sprawiają, że wciąż jesteśmy równo dalecy od urzeczywistnienia idei Pojednania.

* * *

Po długich dziesiątkach lat zmagań z niewolą spełniło się marzenie, zakwitło drzewo wolności naszej, żywione ofiarną krwią powstańczą, potem i znojem pracowników. Nawet w obliczu tego zdarzenia, którego pamięć przetrwa wieki i tysiąclecia, nie ustały rozterki i swary, nie scichły walki, nie znikło wewnętrzne rozdarcie.

I tak jest dotąd. Małoduszność, fałszywa ambicja, złość i prywata, zaślepiające trzeźwe oko dobro własne, panoszą się i zaprawiają nasze życie polityczne. Kwestjonuje się dobrą wolę i ofiarność ludzi, którzy radość życia całego złożyli na ołtarzu Państwa, wprzęgając się w jego służbę osiwieli w bojach i zmaganiach, dając najlepsze, co człowiek — statysta, prawy polityk dać może: złoto serca, czerwień krwi i stal czynu. Zwalcza się, nie przebierając w środkach wysiłek, zdążający do uleczenia zadanych przeszłością ran, zagojenia blizn— krzywd minionych, umocnienia Państwa i Narodu.



* * *

W wigilję Bożego Narodzenia pękają na chwilę lody, okrywające ludzkie serca. Przy porzuconych warsztatach, ucichłych maszynach, w świecących pustkami biurach zostały wraz z bieżącemi sprawami nasze troski i utrapienia, bóle i zawody, spory i zwady, precz idzie na chwilę zaciekłość i poryw namiętności.

Wsłuchani w cichą noc, wybieloną śniegiem, okrytą niebem, które skrzy się od gwiazd, czekamy czy nie ozwie się, nie dojdzie nas radosna wieść o nastaniu władztwa Sprawiedliwości, Pojednania i Braterstwa.

Jak ongiś ozwała się wieść o Narodzinach Dzieciny Betlejemskiej.

Czytelnikom, Przyjaciołom, oraz Współpracownikom pisma naszego — składamy serdeczne życzenia „Wesołych Świąt".

Redakcja i Administracja „Kurjera Wileńskiego".

Podpisanie traktatu handlowego między Polską i Łotwą.

RYGA, 23.XII (Pat). Minister spraw zagranicznych Zaleski i poseł polski Łukasiewicz podpisali tymczasowy traktat handlowy między Łotwą a Polską. Na podstawie tego traktatu obie strony gwarantują sobie wzajemnie zastosowanie tych cyfr celnych, które znajdują zastosowanie wobec innych krajów według zasady największego uprzywilejowania, z wyłączeniem tych krajów, które korzystają ze szczególnych przywilejów celnych idących dalej od wzmiankowanej zasady. Jak wiadomo, Łotwa może nadać tego rodzaju szczególne przywileje Estonji, Litwie, Finlandji i Rosji sow. W związku z traktatem osiągnięte zostało również porozumienie co do kontyngentów towarowych dla eksportu produktów przemysłu łotewskiego dla Polski.

Tumanienie narodu litewskiego przez Waldemarasa.

GENEWA, 23.XII. (Pat). Z powodu znanych deklaracyj Waldemarasa złożonych w Kownie po przyjeździe, zbliżony do Sekretarjatu Ligi Narodów „Journal de Geneve" zamieszcza następujący komentarz: „Słowa Waldemarasa muszą wywrzeć w zdumienie każdego świadka ostatniej sesji Rady. Istnieją granice swobody interpretowania rzeczywistości, które powinien uszanować każdy mąż stanu. Dziwnem jest, że Waldemaras wskrzesza legendę, jakoby Liga zniosła decyzję Konferencji Ambasadorów w sprawie granicy polsko litewskiej. Nic podobnego nie miało miejsca.

Rząd litewski bierze na siebie ciężką odpowiedzialność za tumanienie narodu wypaczaniem prawdy co spowodować może w przyszłości rozczarowanie Litwinów i trudności międzynarodowe. Zdaniem „Journal de Geneve", Liga Narodów powinnaby się zastanowić nad sposobem objektywnego informowania krajów zainteresowanych o swoich decyzjach.

Groźby sowieckie pod adresem Anglji.

MOSKWA, 23.XII (Pat). Komisarz ludowy Spraw Zagranicznych Cziczerin ogłosił komunikat, w którym między innemi oskarża Anglję, iż jest ona główną siłą kierującą ruchem antysowieckim w Kantonie. Komunikat zaznacza dalej, iż rząd sowiecki widzi zresztą w wypadkach południowo-chińskich przejaw ogólnego ataku na Rosję Sowiecką. Prowadząc nadal politykę pokojową ZSRR nie da się jednak zaskoczyć i przygotowany jest na najgorsze ewentualności. Wobec gwałtów dokonywanych przeciwko państwu sowieckiemu w Chinach południowych, Moskwa zastrzega sobie prawo przedsięwzięcia kroków, jakie będzie uważała za niezbędne. Komunikat kończy się groźbą, że wystąpienia antysowieckie w Chinach będą należycie ukarane.

Dodatek dla państw. urzędn. kontraktowych.

Rada Ministrów zatwierdziła rozporządzenie, mocą którego państwowi urzędnicy kontraktowi z płacą ryczałtową, pełniący obowiązki do dnia 1 stycznia 1926 r., otrzymują zamiast dodatku mieszkaniowego jednorazowy dodatek w wysokości 60 proc. poborów listopadowych. Dodatek ten otrzymają tylko ci państwowi urzędnicy kontraktowi, których pobory miesięczne nie przekraczają 800 złotych. Wypłata nastąpi jeszcze przed świętami.

Uchwalenie tego dodatku pozostaje w związku z uchwaleniem przed niedawnym czasem dodatku mieszkaniowego dla etatowych urzędników państwowych i jest niejako rekompensatą dla urzędników kontraktowych, którzy poprzednio uchwalonym dodatkiem nie zostali objęci.

Podwyżka płac funkcjonarjuszom państwowym.

Jak podaje „Robotnik", z dniem 1 stycznia 1928 r. ma nastąpić nieodwołalnie podwyżka płac funkcjonarjuszom państwowym w wysokości 15% dotychczasowego uposażenia. Podwyżka ma dotyczyć wszystkich kategoryj pracowników państwowych:

Wiadomość tę przytaczamy na odpowiedzialność „Robotnika".

Wiadomości polityczne.

Dn. 21 b. m. Rada Ministrów uchwaliła, na wniosek ministra Pracy i Opieki Społecznej projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o budowie i utrzymaniu wojewódzkich zakładów opiekuńczo-wychowawczych. Projekt powyższego rozporządzenia przewiduje wyłączanie w każdem województwie na wniosek ministra Pracy i Opieki Społecznej w porozumieniu z właściwymi ministrami z dóbr państwowych w szczególności z dóbr przeznaczonych na cele reformy rolnej objektów przeznaczonych pod budowę i rozszerzanie wojewódzkich zakładów opiekuńczo-wychowawczych. (Pat).

Uznanie reprezentacji prawnej Wschodniego Kościoła Staroobrzędowców.

P. minister W. R. i O. P. powiadomił pana wojewodę wileńskiego, iż dekretem z dnia 20 b. m. uznał Tymczasowy Komitet Wykonawczy I Ogólno-Polskiego Zjazdu Staroobrzędowców w w Wilnie za reprezentację prawną Wschodniego Kościoła Staroobrzędowców nieposiadającego hierarchji w Rzeczypospolitej Polskiej, pod nazwą „Tymczasowa Rada Naczelna Staroobrzędowców". Na skutek powyższego p. wojewoda delegował w dniu 23 b. m. kierownika Oddziału Wyznań p. Piotrowicza na odbywające się tego dnia obrady Komitetu Wykonawczego dla powiadomienia o powyższem prezesa Komitetu. Po odczytaniu dekretu p. ministra, przedstawiciel p. wojewody wileńskiego złożył w jego imieniu Radzie Naczelnej gratulację i życzenia pomyślności w pracy nad ostatecznem uregulowaniem położenia prawnego Kościoła Staroobrzędowego w Polsce. Prezes Pimonow dając wyraz radości staroobrzędowców z powodu ważnego dla nich aktu państwowego prosił o złożenie najgłębszego podziękowania p. ministrowi Wyznań Religijnych i O. P. oraz p. wojewodzie wileńskiemu.

Następnie delegacja wybrana z pośród Rady wręczyła p. wojewodzie z prośbą o przesłanie p. ministrowi Wyznań Religijnych i O. P. następujące pismo: „Naczelna Rada Staroobrzędowców zebrana w pełnym swym składzie w Wilnie w imieniu wszystkich wiernych Wschodniego Kościoła Staroobrzędowego, nieposiadającego hierarchji, zamieszkałych na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej przesyła p. ministrowi w tej doniosłej chwili uznania przez Rząd prawnej reprezentacji tego Kościoła wyrazy hołdu i szczerej wdzięczności oraz zapewnienia, że w pracy swej będzie kierowała się względami na dobro Państwa Polskiego Kościoła. Arseni Pimonow. Prezes Rady".

Z Litwy Kowieńskiej.

Agitacja nacjonalistów.

Z Kowna donoszą: W tych dniach odbył się w Kownie olbrzymi wiec zorganizowany przez „Organizację Oswobodzenia Wilna". Na wiecu szereg mówców wypowiedział się przeciwko rokowaniom polsko litewskim, nawołując zebranych do bojkotowania wszelkich poczynań rządu, zmierzających do unormowania stosunków polsko litewskich. Zebrani na wiecu uchwalili wysłać „protest" do rządu, w którym wyrażają opinję, iż naród litewski nigdy nie zrzeknie się swych praw do Wilna i wszelkie próby normalnego współżycia z Polską spełzną na niczem dopóki Polska nie uzna umowy suwalskiej.

Żydzi wypowiadają się za nawiązaniem stosunków z Polską.

W związku z panującym kryzysem ekonomicznym na Litwie, ludność żydowska już niejednokrotnie wypowiadała się za unormowaniem stosunków handlowych z Polską. Ludność ta obecnie z niepokojem śledzi za działalnością nacjonalistów litewskich, dążących do osłabienia skutków rezolucji Rady Ligi Narodów.

Ostatnio w Kownie na odbytej konferencji organizacyj kupieckich żydowskich, uchwalono wysłać do rządu memorjał, w którym ludność żydowska wzywa rząd litewski do nawiązania normalnych stosunków z sąsiadami.

Ludność litewska wyraża swe zadowolenie z powodu nominacji nowego proboszcza do parafji gierwiackiej.

J. E. ks. arcybiskup metropolita Romuald Jałbrzykowski mianował proboszczem w Gierwiatach ks. Bujwisa, który już obejmuje swe obowiązki kapłańskie.

Ludność litewska wyraziła swe zadowolenie z powodu tej nominacji, gdyż, jak wiadomo, ks. Bujwis jest Litwinem.

Silne lotnictwo to potęga państwa!

Wiadomości przedwyborcze.

Żydowscy kupcy wileńscy wbrew uchwałom centrali, opowiedzieli się za blokiem mniejszości narodowych

Jak się dowiadujemy w dniu wczorajszym w godzinach wieczorowych odbyło się w Wilnie w lokalu Związku Kupców, wspólne posiedzenie Rady i Związek Oddziału Wileńskiego Związku Kupców Żydowskich. Na zebraniu p. Zajdsznur zdał sprawozdanie z narad Centrali Związku w Warszawie i wbrew uchwał powziętych przez Centralę opowiedział się za przystąpieniem żydów do bloku mniejszości narodowych, wzywając zebranych do powzięcia ostatecznej decyzji w tej sprawie.

Po dość burzliwej dyskusji zebrani jednogłośnie uchwalili przystąpić do bloku mniejszości.

W związku z powyższem Związek Kupców wileńskich projektuje zwołać do Wilna konferencję wszystkich żydowskich organizacyj kupieckich województw wileńskiego, nowogródzkiego, wołyńskiego i poleskiego z zamiarem przeforsowania uchwał kupców wileńskich.

„Aguda" za blokiem narodowym.

Jak słychać skrajnie konserwatywna „Aguda" zamierza na terenie Wilna wysunąć listę żydowskiego bloku narodowego.

Oświadczenie rabina grodzieńskiego

W związku z pogłoskami, które w ostatnich czasach krążyły w Wilnie o rzekomym nacisku ze strony tych sfer „ortodoksyjnych", które grupują się około „Agudy", na kupców, ażeby ci nie przystępowali do bloku mniejszości narodowych — rabin grodzieński oświadczył, że pogłoski te są nieprawdziwe, gdyż rabinat polityką się nie zajmuje, a zwłaszcza tutaj w Wilnie żadnych kroków o charakterze politycznym czynić nie zamierza.

Oświadczenie rabina grodzieńskiego, szeroko jest komentowane na łamach pism żydowskich.

Wołyński Zjednoczony Komitet Wyborczy.

W dn. 20-go b. m. odbyło się w Łucku konstytujące zebranie przedstawicieli wszystkich ważniejszych polskich grup i organizacyj społecznych oraz działaczy społecznych i politycznych. Zebrani postanowili utworzyć wspólny blok wyborczy pod nazwą Wołyński Zjednoczony Komitet Wyborczy. Blok przedstawia narazie zjednoczenie polskie, które ma wezwać do współpracy wyborczej organizacje i działaczy wszystkich innych narodowości zamieszkujących Wołyń. Zebranie wybrało prezydjum w składzie 11-tu osób, którego przewodniczącym został mec. Chuskowski. Program nowej partji stoi na gruncie popierania polityki Marszałka Piłsudskiego:

Sfery przemysłowe i rzemieślnicze w Wielkopolsce wobec wyborów.

POZNAŃ, 23-XII. (Pat). Zjednoczenie związków towarzystw przemysłowych i rzemieślniczych na Wielkopolskę i Pomorze, najstarsza reprezentacja zespołu zorganizowanego w towarzystwach przemysłowych i rzemieślniczych, składających się z przedstawicieli rzemiosła samodzielnego i niesamodzielnego, średniego i drobnego przemysłu oraz drobnego kupiectwa, powzięła następującą rezolucję: Reprezentowane przez zjednoczenie związków towarzystw przemysłowych i rzemieślniczych zespoły są kością pacierzową polskiego stanu średniego. Zespoły te dążą do koniecznego usamodzielnienia w reprezentowaniu swych interesów wobec władz państwowych. Osiągnięcie tego celu widzi zjednoczenie zw. tow. przem. i rzem. w zasadniczych hasłach swego programu:

1) zagadnienia gospodarcze wysunąć należy na pierwszy plan i nad ich rozwojem pracować ku wzmocnieniu krajowej produkcji przy zapewnieniu swoboby pracy, 2) stoimy na stanowisku rzeczowej współpracy z rządem nad rozwojem wszystkich gałęzi życia gospodarczego w państwie, 3) wpływ czynników partyjnych na życie państwowe należy jaknajbardziej ograniczyć celem wzmożenia w solidarnej twórczej współpracy całego narodu. W dalszym ciągu rezolucja domaga się sprawiedliwego rozłożenia ciężarów państwowych, wzmocnienia władzy Głowy Państwa i rządu, walki z nadużyciami w urzędach i na stanowiskach publicznych oraz odrodzenia moralnego Narodu Polskiego.

KRONIKA.

Sobota 24 grudnia

Dziś: Adama i Ewy.
Jutro: Narodzenie Chrystusa Pana.
Wschód słońca—g. 7 m. 36
Zachód „ g. 15 m. 25

Dyżury aptek dn. 24 b. m.

Jundziłła — Mickiewicza 33.
Domańskiego — Dominikańska 14.
Szyrwinota i Turgiela — Niemiecka.
Mańkowicza — Piłsudskiego, róg Nowogródzkiej.

Stale dyżurują apteki:

Zajączkowskiego — Witoldowa 22.
Paka — Antokol 54.
Szantyra — Legjonowa 24.
Siekierzyńskiego — Zarzecze 20.

METEOROLOGICZNA.

— **Spostrzeżenia Zakładu Meteorologicznego U. S. B. z dn. 23 XII. b. r.** Ciśnienie średnie w milimetrach 750. Temperatura średnia —11° C. Opad w milimetrach 0,2. Wiatr przeważający południowy. Pochmurno. Śnieg. Minimum na dobę—13° Cels.

Tendencja barometryczna — stały spadek ciśnienia.

OSOBISTE.

— **Podprokurator Kaduszkiewicz opuszcza Wilno.** W dniu 23 b. m. p. wojewoda Raczkiewicz przyjął podprokuratora Sądu Apelacyjnego p. Kaduszkiewicza, który opuszczając Wilno złożył wizytę pożegnalną.

MIEJSKA

— **Posiedzenie miejskiej Komisji Finansowej.** We wtorek 27 b. m. o godz. 8-ej wiecz. odbędzie się w lokalu Magistratu m. Wilna posiedzenie miejskiej Komisji Finansowej. Porządek dzienny zawiera:

1) sprawę przeniesienia kredytów z jednych paragrafów budżetu 1927—28 roku do innych.

2) sprawę udziału m. Wilna w Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu.

3) sprawę udzielenia subsydjum na urządzenie Targów Północnych w Wilnie w r. 1928.

4) sprawę kredytu na uruchomienie mostu przez Wilję, (s)

— **Budowa studzien miejskich.** Jak się dowiadujemy, Magistrat m. Wilna w najbliższym już czasie przystąpi do budowy na Antokolu dwóch studzien miejskich.

— **Awantura w jatkach miejskich.** W dniu wczorajszym w jatkach miejskich podczas ściągania należności skarbowych przez sekwestratorów doszło do awantury, w rezultacie której została do jatek zawezwana policja piesza i konna. Jak się okazuje winę częściową za wywołanie zajścia ponoszą sekwestratorzy, którzy w sposób dotychczas niepraktykowany ściągali należne podatki.

O zajściach został powiadomiony komisarz rządu, który wydelegował do jatek urzędników Komisarjatu, celem zbadania okoliczności towarzyszących awanturze. Jak się okazuje wśród handlarzy mięsem w jatkach są poszkodowani a nawet pobici. Dyr. Izby Skarbowej p. Malecki powiadomiony o powyższem kazał wstrzymać dalszą sekwestrację, przyjmując w tymże dniu delegację rzeźników. Władze prowadzą w tej sprawie dochodzenie.

SPRAWY WYBORCZE

— **Komisarz Wyborczy przy Okręgowej Komisji Wyborczej** Nr. 63 w Wilnie, p. Wincenty Łuczyński urzęduje w lokalu przy ul. Mickiewicza Nr. 21 m. 5, w godzinach 9—12 i 17—19. Telefon Nr. 12—87.

— **Woj. wileńskie liczy 512 obwodów głosowania.** Jak się dowiadujemy ilość obwodów głosowania w powiatach województwa wileńskiego wynosi:

Okręg wyborczy Nr. 63—siedziba m. Wilno obejmuje 153 obw. w tem miasto Wilno 58 obwodów, powiat wileńsko-trocki—95 obwodów.

Okręg wyborczy Nr. 64—siedziba m. Święciany obejmuje 244 obwody w tem powiat święciański 51 obwodów, brasławski—87 obw., postawski—36 obw. i dziśnieński—70 obwodów.

Powiaty województwa wileńskiego wchodzące w skład Okręgu lidzkiego obejmują: oszmiański—36 obwodów, wilejski 48 obw. i mołodeczański—31 obw.

Razem województwo wileńskie — obejmuje 512 obwodów.

SPRAWY PRASOWE

— **Konfiskata.** W dniu wczorajszym odnośne władze administracyjne nałożyły areszt na Nr. 2 organu „Bundu"—„Unser Sztime".

Areszt został nałożony za artykuł wstępny p. t. „Przed bitwą wyborczą", zawierający cechy przestępstwa przewidziane Kod. Kar.

Nakład czasopisma skonfiskowano.

Jednocześnie redakcja została pociągnięta do odpowiedzialności karnej.

— **„Wiadomości Stowarzyszenia Techników Polskich w Wilnie".** W dniu wczorajszym ukazał się kolejny numer „Wiadomości Stowarzyszenia Techników Polskich w Wilnie" z datą 10 grudnia r. b., zawierający szereg artykułów z dziedziny najnowszej wiedzy technicznej i budowlanej

Z POCZTY.

— **Zapomogi świąteczne dla niższych funkcjonarjuszów pocztowych.** W dniu onegdajszym pod przewodnictwem p. o. prezesa Dyrekcji Pocztowej p. F. Babickiego odbyło się posiedzenie Rady Dyrekcyjnej przy Wileńskiej Dyrekcji Poczt i Telegrafów, na którem dokonano podziału zapomóg i renumeracji dla pracowników pocztowych. Ze względu na szczupłe kredyty na ten cel przeznaczone, można było udzielić zapomóg zaledwie 105 funkcjonarjuszom na łączną sumę 7,000 zł.

Przy udzielaniu zapomóg uwzględniano przedewszystkiem niższych służbowo pracowników, mających większą ilość członków rodziny na utrzymaniu. (S).

— **Przemianowanie agencji na urząd pocztowy.** Agencja pocztowa Niemen pow. lidzki ze względu na coraz zwiększający się stan ogólny obrotu pocztowego została przemianowana na Urząd Pocztowy. (S).

— **Nowe agencje pocztowe.** Jak się dowiadujemy, władze centralne zatwierdziły wniosek Wileńskiej Dyrekcji Pocztowej na uruchomienie nowych agencyj pocztowych w Czarnym Borze i Poczajowie. (S).

— **Lustracja Urzędu Pocztowego Wilno 1.** W dniu wczorajszym p. o. prezes Wileńskiej Dyrekcji Pocztowej p. Feliks Babicki dokonał lustracji urzędu pocztowego Wilno 1. Lustracja dała wyniki dodatnie. Zaznaczyć należy, iż na sprawność funkcjonowania tego najgłówniejszego urzędu w obrębie Wileńskiej Dyrekcji, zwraca się b. wiele uwagi. (S).

— **Zmiana taryfy telefonicznej w obrębie sieci lokalnej.** W związku ze zmianą obowiązującej dotychczas taryfy telefonicznej, z dniem 1 stycznia 1928 r. wszelkie rozmowy przeprowadzane w obrębie strefy t. zw. lokalnej sieci (powiatowej) to znaczy między abonentami central pomocniczych i głównych będą podlegały opłatom w wysokości 30 groszy za 3 minutową rozmowę zwykłą. Dotychczas rozmowy tego rodzaju były bezpłatne.

Dla szerszego ogółu abonentów, przeprowadzających takie rozmowy w obrębie powiatu ta zmiana taryfy będzie niewątpliwie przykrą niespodzianką.

Ponieważ w sprawie tej zainteresowane są także i urzędy państwowe, województwo wileńskie wystąpiło z wnioskiem do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o spowodowanie u miarodajnych czynników zanulowania tego zarządzenia. (S).

— **W uznaniu obywatelskiego czynu—nagroda.** Za skuteczną pomoc przy ujęciu w Drui defraudanta pocztowego, Witolda Wasilewskiego, zbiegłego z Baranowicz, Ministerstwo Poczt i Telegrafów w uznaniu obywatelskiego czynu mieszkańca tego miasta p. Jana Kochanowskiego upoważniło Dyrekcję Pocztową w Wilnie do przyznania i wypłacenia mu nagrody pieniężnej.

Z KOLEI.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Dnia 21 b. m. na stacji w Hoduciszkach przy naładunku węglarki, wskutek pęknięcia łańcucha, złamał nogę robotnik Siwicki Bernard. Poszkodowanego odwieziono do miejscowego szpitala.

NADESŁANE.

Gwiazdka a dobry wzrok.

Dla słabowzrocznych, jeżeli cenisz swój wzrok czy też twojej matki, ojca, męża lub żony, to daj im na gwiazdkę parę okularów lub binokli z wszechświatowej sławy szkłami „AROSCOPIC" w Paryżu, które dają większe pole widzenia, więcej promieni światła i w których można czytać lub widzieć bez najmniejszego przemęczenia.

Pan Leon Kokociński optyk z Paryskiego Instytutu Oftalmicznego, przebywa obecnie na krótki czas wraz ze swym asystentem w Wilnie, nie leczy oczu, lecz ściśle dostosowuje szkła do wzroku.

Szkła ARESCOPIJNE są do nabycia wraz z ładną oprawą już od 10 zł.

Przyjmuje interesantów w hotelu St. Georges, pokój 4, ulica Mickiewicza 20. CODZIENNIE od godz. 10 do 1 i od 3 do 7.

Pracownia na miejscu. 6867

SPRAWY AKADEMICKIE.

— **Nowy numer „Almae Matris".** Ukazał się nowy numer wydawnictwa Zrzeszenia Kół Naukowych „Alma Mater vilnensis". Zawiera prace p. p. prof. Krasnopolskiego, prof. Srebrnego i cały szereg innych niezmiernie ciekawych i oryginalnych utworów, oraz bogaty dział kroniki życia akademickiego.

SPRAWY ROBOTNICZE.

— **Redukcja robotników.** Magistrat m. Wilna, z powodu braku odpowiednich funduszów, postanowił zwolnić wszystkich robotników dziennych, zatrudnionych na robotach ziemnych, prowadzonych ostatnio przez Magistrat na ulicach Tatarskiej, Garbarskiej i Mostowej. (s)

Teatr i muzyka.

— **„Reduta" na Pohulance. Betlejem Ostrobramskie.** Jutro w pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia o godz. 20-ej po raz pierwszy sztuka p. Tadeusza Łopalewskiego p. t. „Betlejem Ostrobramskie".

— **Widowiska świąteczne.** Niedziela 25-go b. m. o godz. 20-ej „Betlejem Ostrobramskie".

— Poniedziałek 26-go b. m. o godz. 12-ej przedstawienie dla dzieci po cenach zniżonych od 20 gr. „Noc św. Mikołaja" na cele kulturalno-oświatowe Narodowej Organizacji Kobiet.

— O godz. 16-ej po cenach zniżonych od 30 gr. „Zemsta" Al. Freury.

— O godz. 20-ej Betlejem Ostrobramskie.

— Wtorek o godz. 20-ej „Betlejem Ostrobramskie".

— Środa o godz. 16-ej „Noc św. Mikołaja", o godz. 20-ej „Betlejem Ostrobramskie".

— Najbliższy koncert symfoniczny odbędzie się w Teatrze na Pohulance we wtorek dnia 27 b. m. o godz. 5 popoł. pod dyr. Rafała Rubinsztejna ze współudziałem wybitnej wileńskiej pianistki Olgi Wizunównej. W programie koncert Es-dur Liszta, Schecherezada Rimskij-Korsakowa, utwory Debussyego, Rowela i in.

Bilety do nabycia w Orbisie Mickiewicza 11, i w dniu koncertu w kasie Reduty.

— **Teatr Polski (sala „Lutnia"). Repertuar świąteczny Teatru Polskiego.** W pierwsze święto Bożego Narodzenia w niedzielę odbędą się następujące widowiska:

O godz. 12 m. 30 popoł. poranek dla dzieci i młodzieży Maryli Gremo.

O godz. 4 m. 30 popoł. grana będzie komedja Z. Kaweckiego „Fura słomy".

O godz. 8-ej wiecz. ostatnia nowość repertuaru, rozśmiewająca krotochwila Laufsa „Dom warjatów".

— W poniedziałek 26-go b. m. odbędą się następujące widowiska:

O godz. 12 m. 30 popoł. poranek dla dzieci i młodzieży Maryli Gremo.

O godz. 3-ej popoł. specjalnie dla młodzieży po raz ostatni w sezonie „Ułani ks. Józefa" Mazura.

O godz. 6-ej popoł. „Hiszpańska mucha" Arnolda i Bacha, po odegraniu której nastąpią produkcje taneczne Roveny - Łaszkiewiczowej i Gastona.

O godz. 8-ej m. 30 wiecz. (punktualnie) „Dom warjatów" Laufsa.

O godz. 10-ej wiecz. ostatni występ taneczny Maryli Gremo.

— We wtorek 27 b. m. „Kredowe koło" Klabunda.

Ofiary.

— Zamiast wizyt świątecznych i noworocznych—złożył p. wojewoda Władysław Raczkiewicz 25 zł. na rzecz Komitetu Wojewódzkiego „Chleb Dzieciom".

— Zamiast wizyt i powinszowań świątecznych i noworocznych Eugenia i Edward Taurogińscy na żłobek im. Maryi zł. 5.

— Bezimiennie dla dwojga staruszków 2 zł. dla biednej pani 1 zł.

LITERACKI KURJER WILEŃSKI

TADEUSZ ŁOPALEWSKI.

Manwantara.

I.

Dyrektor spojrzał na zegarek i zbladł:

— Już pięć po ósmej, — rzekł do sekretarza, który bezradnie gapił się to na drzwi wejściowe, to na karty rozłożonej przed nim księgi kasowej. Światło elektrycznej lampy rzucało na jego twarz niezdrowy zielony cień przez szkło klosza.

— Spóźnia się, — powiedział nieroztropnie.

— Jak pan to trafnie zauważył, — zadrwił zdenerwowany dyrektor: wspaniałe spostrzeżenie — „spóźnia się". — Toć mówię o tem już od kwadransa, że się spóźnia.

— Publiczność też się spóźnia, — westchnął współczująco stropiony młodzieniec i umoczył pióro w kałamarzu. Wtedy zadzwonił telefon. Dyrektor łapczywie rzucił się na słuchawkę:

— Hallo, tak Filharmonja... Nie, biletów już niema. Wszystkie wyprzedane, — krzyknął ze złością i położył słuchawkę, mrucząc:

— Biletów jeszcze im się zachciewa.. w takiej chwili!

— A może zatelefonować do hotelu?— podsunął sekretarz.

— Telefonuj pan. Ja już mam tego dosyć.

Młody człowiek pochylił się wstydliwie nad aparatem:

— Hotel Oceanic? Tu mówi dyrekcja Filharmonji. Proszę mnie połączyć z panem Kormalinem... A dawno? Tak?... Dziękuję.

— No i coś się pan dowiedział? — syknął niecierpliwie dyrektor.

— Niema go.

— Wyszedł przed godziną?

— Tak.

— I nie wiedzą gdzie?

— Nie.

— Dziękuję panu, to samo wiedziałem już przedtem. Kwadrans po ósmej Boże Miłosierny, co począć?

Uczynił ręką ruch, jakgdyby szukał na łysinie włosów na ofiarę. Ale palce trafiły w pustkę i ześlizgnęły się po gładkiej skórze ciemienia.

— Co robić, panie Ignacy?

Imiennik mistrza Paderewskiego pochylił się niżej nad książką kasową:

— Czekać szepnął potulnie.

— A gdy się nie doczekamy?

— Odwołać koncert i zwrócić pieniądze. Nie widzę innej rady, skoro dyrygent zginął.

— Niech pana gęś kopnie! Skąd pan wie, że zginął? Może lada chwila nadejść.

— Ale nie nadchodzi.

Pan kracze jak kruk. Pan się wcale tem nie martwisz. A to pierwszy komplet od trzech miesięcy—i to przy cenach pod wyższonych o 50% Ile jest w kasie? — 9.382.

— Dziewięć tysięcy... Pokrywa się poprzednie deficyty i pozostaje nadwyżka. A ten się spóźnia. Ja mu to potrącę z honorarjum. Która na pańskim zegarku, bo mój się chyba śpieszy?

— Dwadzieścia pięć po ósmej.

— Nieszczęście! Zwrócić, powiada pan, pieniądze? A nasze koszta? Afisze, reklamy, światło, orkiestra? Martw się pan, panie Ignacy, pensji panu nie wypłacę. Jeżeli będę musiał koncert odwołać. Bo z czego?

— Ja się też martwię, — jęknął sekretarz: jutro pierwszy.

— I co się z nim dzieje, gdzie on polazł?

— Może się coś stało? — złowieszczo wycedził pan Ignacy.

— Milcz pan lepiej, — rzucił się dyrektor, — pański pesymizm doprowadza mnie.. Czekaj no pan, co to?

Na palcach podszedł do drzwi i zaczął nasłuchiwać. Zdaleka przez kilka ścian dobiegły do gabinetu odgłosy orkiestry próbującej instrumentów.

— Orkiestra wyszła na estradę, — z radosnem zdumieniem stwierdził sekretarz. Twarz dyrektora zabłysła jak słońce. Otwartemi ustami, oczami i słuchem chciwie łowił niezestrojone jeszcze dźwięki waltorni i klarnetów. biegających tam i sam swobodnemi pasażami. Nie ulegało wątpliwości: koncert lada chwila miał się rozpocząć,

— Przyszedł nareszcie!

— Przyszedł, ale dlaczego tu nie wstąpił do mnie?

—Nie chciał opóźniać więcej początku.

— Może pan jednak przejdzie się do kamery, panie Ignacy i na wszelki wypadek zobaczy, co tam słychać.

Sekretarz położył na biurku pióro i wyszedł na schody. Lecz zanim przez długi korytarz dotarł do wiadomego pokoju— z sali popłynęła pierwsza spokojna fala symfonji. Przystanął pod drzwiami i słuchał. Był przecież muzykalny.

II.

Kapelmistrz wszedł na estradę tak, że nikt z publiczności nie widział jego twarzy. Ale razem z nim w stłoczoną salę powiał prąd innego powietrza, poruszył wszystkie piersi głębokiem westchnieniem, uderzył do głów jak opar balsamiczny. Ozon genjuszu Duszna atmosfera rozgrzanych ciał, ciężkomdłych perfum stała się klarowna i rzeźka. A jednocześnie bezwład opanował ręce, przygotowane do burzliwych oklasków. Ani jedno plaśnięcie dłoni nie zmąciło ciszy.

Słuchaczom z pierwszych rzędów krzeseł wydało się, iż przy pulpicie stanął pochylony wiekiem starzec w wytartym nieco fraku. Na kołnierz spadały rozwichrzone siwe włosy. Tymczasem w loży młoda dama szepnęła do swej przyjaciółki:

— Patrz, jaki zgrabny chłopiec...

Okrągłym, skrzydlatym niemal ruchem podniósł batutę do góry. Serca na sekundę zamarły jak stado ptaków porwane wichrem na niebosiężną wyżynę, zawisły tam — a potem zaczęły opadać wolno, rytmicznie. Nie spostrzeżono kiedy i jak w ciszę wsączyła się muzyka. Jak gdy na lustrzanej toni morza pod tchnieniem spływającego z niebios zefiru wysnują się zmarszczki, rysy i koła, rosnąc niepostrzeżenie w faliste fałdy i garby chełbotliwe — tak tu nad salą z oddechu kapelmistrza, ze szmerów skrzypcowych, z podziemnych wstrząsów miedzi podnosiła się symfonja.

Olbrzymi stulampowy żyrandol pod sufitem w potężniejących jej podmuchach zaczął chwiać się, kołysać i przygasać. Dęły na niego głębokie paszcze trąb, wiała trzepotliwa skrzydlatość smyczków. Inne światła ukazywały się nad estradą. Drgające coraz silniej instrumenty rozżarzały się, świecąc osobliwym blaskiem. Smugi dźwięków, posłuszne najwyższemu prawu harmonji, półkoliście przerzucały się nad głową dyrygenta... Fioletowe pasma głosów kontrabasowych. Liljowe odzewy trąb. Czarne bulgoty kotłów. Niebieskie łzy wiolonczeli. Zielone włókna waltorni. Żółto paliły się flety, pomarańczowo altówki. A ponad niemi, nad niemi purpurowy śpiew skrzypiec. W tęczy tej ostro rysował się kontur kapelmistrza i twórcy tej muzyki w jednej osobie. Stał on, mieszając pałeczką spław barwnodźwięczny jak alchemik w kipiącym tyglu orkiestry. Przed nim rozpostarty czarnoksięski foljał partytury. Magiczne znaki na kartach związane są zaklęcia i formuły, otwierające tajemnicę nieśmiertelnego dźwięku. Czarodziej czyta i miesza w tyglu bezcenny amalgamat natchnienia. Kiwa się to wprzód to wbok, jak wąż na pniu drzewa wiadomości dobrego i złego. On wie! Za nim, w dole ciżba spłoszonego karłowia ludzkiego. On wie!! Śpiewa ludziom o wiecznem życiu i o wiecznej śmierci. Wstrząsa wrotami nieba, podważa bramy piekielne. Ale nikt nie rozumie jego pieśni, bo niema w niej słów. Rzeczy, które nie mają już imion, sprawy, które już wolne są od więzów wyrazu, wszystko co jest już tylko zmiennością samą gry i ruchu obojętne jest ich duszom. A przed nim orkiestra jak krzak gorejący, z którego za chwilę objawi się Bóstwo Teurg wzywa je ekstatycznemi gestami. Z natężonych ponad materjalną miarę płuc i gardeł instrumentów tryska błagalny chór. Chór niemych. Ale i Bóstwo czeka głosu ludzkiego, słowa, wezwania, imienia. Próżno strumienie tonów leją się z otwartych ust muzyki. Niech ludzie przemówią! Oni milczą, skuci przerażeniem Więc władca orkiestry zdziera ostatnie tłumiki z naprężonych strun, łamie wszystkie kiełzna. Puszcza na salę, pomiędzy ścierpły tłum galopujący tabun bębnów, pędzi mamutowe stado kontrabasów. Podjudza ryczące bombardony. W nich! W tę stłoczoną masę wyjękłych istot, niezdolnych do wydania świętego zawołania. Stratuje, zmiażdży je, zmiecie z powierzchni ziemi jak garść bezużytecznego śmiecia. Ramiona jego wydłużają się jak piorunowe wstęgi, wiją się jak błyskawice.

I nagle w pasji ostatecznej, z włosami rozpiętemi na tęczowym kręgu zakręcił się na miejscu i ukazał tłumowi spłomienione oblicze.

Wrzasnęli!

III.

Pan Ignacy nie wracał, ale dyrektor był już spokojny. Poprzez szczelnie pozamykane drzwi docierały chwilami aż tu forta orkiestry. Wszystko więc odbywało się w największym porządku i według programu. Małe opóźnienie koncertu nic nie znaczy. Rzucił okiem na otwartą księgę kasową i ujrzał podkreśloną czerwoną piękną cyfrę:

— 9,382.

Bity komplet przy podwyższonych cenach. Jakiż świat jest uroczy. Jak ludzie garną się do sztuki. Ars longa vita brevis! Te wyniosłe słowa wyryte są złotemi głoskami nad wejściem do gmachu. Nie można w tej chwili doniosłej dać wewnętrznemu zadowoleniu innego ujścia jak przez uśmiech, zatarcie dłoni i powiewny spacer po gabinecie, suknem wyściełonym. To też uczynił pan dyrektor. Jutro radość przybierze formę konkretniejszą: pół tuzina czarnych jedwabnych pończoch dla Elwiry i flakon Houbigant. Fascynujący urok mają nogi Elwiry w czarnych pończochach. W chodzie ikry jej grają djablo kuszącym połyskiem. Bezwiednie przesunął palcami po urojonym ich kształcie, pogłaskał powietrze... Ach, jak brutalnie zadzwonił telefon. Prysnęły marzenia. Znowu jakiś spóźniony meloman dobija się o bilet za wszelką cenę. Z ręką na słuchawce powziął dyrektor plan genjalny: recital, ceny zwykłe.

To można już oznajmić na pociechę wszystkim, dla których dzisiaj zabrakło miejsc. W antrakcie sprawę omówić z Kormalinem.

— Halo, tak—Filharmonja.

Z przestrzeni zaszemrał mu do ucha obcy głos:

— Mówi hotel Oceania. Przykra wiadomość dla panów.

— A co takiego?—zapytał obojętnie.

— Kormalin nie żyje. Przed chwilą przyniesiono go z miasta. Zmarł na udar sercowy.

Dyrektor odjął słuchawkę od policzka i spojrzał na nią zezem. Potem gwałtownie jął uderzać w widełki:

— Stacja, stacja!

— Tu hotel Oceania. Czemu pan przerywa?

— Niesmaczne żarty, mój panie, ale spóźnione.

— Kormalin nie żyje, słyszy pan?

— Nie udało się — huknął dyrektor piorunująco: kłamstwo! Kormalin w tej chwili dyryguje u mnie Manwantarą.

W telefonie rozległ się zagadkowy trzask, później niewyraźna rozmowa dwóch męskich głosów. Wreszcie odezwał się ktoś inny:

— Czy pan słucha, kto przy aparacie?

— Dyrektor Filharmonji, 806—153.

— Mówi lekarz hotelowy. Chcę panu zakomunikować, że pan Kormalin nie żyje. Niech pan uprzedzi publiczność.

— Świetny kawał, ale ordynarny, słyszy pan? Or-dy-nar-ny. Publiczność od dwudziestu minut słucha symfonji Kormalina pod batutą autora. Ha, ha, ha! Może mam go poprosić do aparatu? Osły!

— Czy pan zmysły postradał?

Dyrektor położył słuchawkę. Strzepnął palcami z obrzydzeniem. A swoją drogą ciekawe, kto to wpadł na ten pomysł zakpienia z niego. Okrążył kilka razy biurko, wytrącony z równowagi łobuzerskim wybrykiem. A swoją droga... Na palcach (Czemu na palcach?) zbliżył się do drzwi, uchylił je i nadstawił ucha: wspaniałe tutti zahuczało w przełęczach wielopiętrowego gmachu Uspokojony zamknął drzwi i usiadł na fotelu. Wszystko w porządku i ściśle według programu. Wziął program do ręki.

„Apollo Kormalin: Manwantara (op. 72)". U dołu stronicy umieszczone było następujące objaśnienie, skreślone przez kompozytora: „Manwantara w kosmogonji indyjskiej oznacza Rytm Wszechświata. Ten Rytm, nie mający początku i końca, objawia boską grę Ducha, wypełniającego wszechświat, który jest Duchem i z Ducha. Fale tego Rytmu mogą przejść przez muzykę. Przez muzykę stają się dostępne ludzkiej wiedzy. Niezmiennie wznosząc się i opadając stanowią te fale treść wszelkiego bytu. Biada tym, którzy znaleźli się z niemi na dole i nie mogą wznieść się razem dalej w ich drodze nieskończonej".

— To intryguje publiczność,—pomyślał z uznaniem dyrektor: ciekawym tylko, czy on sam wierzy w to co tu napisał? Manwantara—w tem są błyski genjuszu.

I nagle to dziwne słowo zaniepokoiło go. Przebiło błonę obojętności czy tłuszczu na dyrektorskim mózgu i jak żądło ukłuło dotkliwie w pewien splot nerwów. Manwantara! Było coś nieubłaganie groźnego w samym dźwięku tego słowa. Dyrektor spojrzał ukradkiem na telefon. Niedorzeczne a natrętne myśli niepotrzebnie go denerwowały. A jeżeli Kormalin naprawdę umarł? To co? Oczywiście — nie ma to sensu, ale... Gwałtownym ruchem (a, niech tam!) zerwał słuchawkę i kazał połączyć się z Oceanią. Włożył palec w usta, by zmienić głos i wtedy rzekł głośno, powoli, wyraźnie:

— Czy mogę poprosić do aparatu pana Karmalina?

— Tego muzyka?

— Tak, tak.

— Ach, panie, — westchnęła smutno słuchawka—zmarł nagle przed godziną na serce Mamy kłopot...

Odpowiedź usłyszał dokładnie. Podniósł ramiona wysoko, wysoko. Z palców rozczapierzonych jak pod działaniem prądu wysokiego napięcia wyrzucił słuchawkę na stół. Stężałe oczy z trudem obrócił na drzwi gabinetu, poza któremi grzmiały fale Manwantary. Teraz usłyszał je w całej przejmującej mocy, Były już blisko, blisko! Waliły i łomotały we drzwi, uginające się pod huraganowym naporem muzyki. Czarne pończochy Elwiry, o, czarne pończochy Elwiry! Oparł się plecami o ścianę przeciwległą i czekał, nie wiedząc jeszcze co prędzej nastąpi: czy oddrzwia wylecą z zawiasów, czy głowa mu pęknie od krwi wzburzonej. Jeszcze raz zebrał wszystkie siły, sam rzucił się do drzwi, otworzył i runął do sieni.

— Panie Ignacy, — zawołał z rozpaczą: co się tu dzieje?

Okrzyk zginął w wichurze tonów, szalejącej jak pożar już po wszystkich piętrach, podwajanej przeciągami akustyki stropów i ścian. Zacisnąwszy uszy w dłoniach rzucił się w głąb schodów, drgających wielogłośnie W korytarzu potknął się o jakąś przeszkodę i nie spostrzegł, że to ciało sekretarza. Dobiegł do głównego wejścia sali. Było zamknięte i zasłonięte ciężką kotarą. Zaplątał się w jej fałdach i długo szamotał się z niemi. Wreszcie w ciemności namacał klamkę. Szarpnął i otworzył.

Sala stała w płomieniach!

Wrzask, którym publiczność powitała ukazanie się twarzy kapelmistrza nie był znakiem popłochu. Był to instynktowny okrzyk czci dzikusów, na widok ukazującego się demona. Krzyknęli chórem i raptem umilkli. I siedzieli dalej spokojnie na swych miejscach. Lecz nikt już nie patrzał na dyrygenta, miotającego się w obłokach promienistej muzyki, każdy bowiem zaciekawił się wyglądem najbliższego sąsiada. Ludzie zaczęli wydzielać przezroczyste barwne światło. Przeniknęły ich nawskroś wielorakie ognie orkiestry.

I oto czcigodny prezes Towarzystwa Wzajemnej Adoracji, siedzący w pierwszym rzędzie, zaświecił w oczy obocznym słuchaczom mętnemi ognikami dobrze wyschniętego próchna. Widać go było teraz nawylot, jak flakon napełniony kolorową cieczą. Wewnątrz flakonu nie znalazłbyś substancji stałej: poprostu wodnista ciecz, zamknięta korkiem w kształcie głowy. Natomiast wnętrze siedzącego nieco dalej głośnego adwokata ujawniało miedziany drut pionowo jak trzcina wznoszący się od okolic żołądka ku okolicom mózgu. Drut ten chwilami drżał zapewne pod wpływem muzyki. Do jakiego celu miał służyć — niewiadomo. Dość, że był i świadczył o pewnej ulegającej wzruszeniom treści w tym człowieku. O kilka krzeseł dalej mglisto jarzyła się bryła pewnego arystokraty, który umiał spać zawsze i na każdem miejscu. I teraz drzemał słodko, reagując na głośniejsze wybuchy symfonji zmarszczeniem nosa, jakgdyby na dokuczliwe brzęczenie muchy. W mgławicy snu można było rozpoznać rasowe końskie zadki, przesadzające wyścigowe przeszkody i nierasowe zadki dziewek folwarcznych, błyskające po krzakach rodowego majątku.

Wszyscy obecni świecili, jako się rzekło, własnem światłem. Jedni żółtem, drudzy zielonem, inni fioletowem. Każdy z podziwem spoglądał na fosforescencję sąsiada, nie podejrzewając, że sam też promieniuje którąś z barw tęczy. Na galerji siedział blady smutny młodzieniec, mający przy boku śliczną blondynkę, którą kochał — jak dotąd — bez wzajemności. Gdy teraz w niebiańskim podmuchu Manwantary zapłonął purpurowo, ukazując jak na dłoni serce uskrzydlone złotemi piórami, — panienka ucisnęła go za rękę, mówiąc:

— Kocham cię.

I natychmiast w zachwyconych oczach młodzieńca zaczęła palić się jak różowa chmurka. Najciekawsze rzeczy działy się jednak w lożach, gdzie stosownie do tradycji zasiadała najbogatsza publiczność. Kilku bankierów fosforyzowało ku przerażeniu swych małżonek trupim blaskiem w różnych odcieniach: od zupełnie zgniłego do zapowiadającego początek rozkładu. Ale i panie prześwietlone Manwantarą mimowoli zdradzały swe najtajniejsze myśli. Mężowie ujrzeli w unaocznionych teraz duszach swych połowic wszystkie ich grzechy jak w lustrach. Wyszły na jaw zdrady i przecherstwa. Patrząc na dystyngowaną żonę, iskrzącą się pomarańczowo, pewien dygnitarz odkrył, że ta zdradza go w garażu z szoferem. Postanowił więc wydalić go natychmiast po powrocie do domu. Teraz zamknął dyskretnie oczy, nie chcąc być świadkiem własnego upokorzenia Skusiło go jednak licho i po krótkiem wahaniu otworzył jedno oko, pilnie obserwując wyrafinowane pieszczoty małżonki z gruboskórnym człowiekiem z plebsu. Był natyle dobrze wychowany, iż niczem nie zdradził wzruszenia, jakie w nim nurtowało. Nie przyszło mu też na myśl, że i obcy ludzie korzystają swobodnie z tego zakazanego widoku.

Umieszczony w niewielkiej odległości za nim uczony fizyk ze smutkiem stwierdził, że siedzący z prawej strony jegomość o bardzo solidnym wyglądzie ma na ekranie sumienia defraudację. Odwrócił więc od niego głowę i skierował wzrok na lewo. I tam nic pocieszającego nie zobaczył. Hurtownik wyrobów skórzanych, znajdujący się na tem miejscu ujawnił w szarobrunatnem świetle swej duszy wszystkie nieuczciwe tranzakcje, które szybko doprowadziły go do fortuny.

Wtedy zmartwiony fizyk podniósł oczy w górę. I nagle cała jego wiedza matematyczno przyrodnicza stanęła dęba wobec oczywistego pogwałcenia przez nieznaną potęgę odwiecznych praw fizykalnych. Sufit sali falował jak płótno, rytmicznie pociągane z dwóch końców. I niespodziewanie pod wpływem mocniejszego szarpnięcia strop, ozdobiony bogatą sztukaterją, rozdarł się na dwie części i z nocnego nieba posypały się na publiczność gwiazdy. Wszystkie gasły jednak zaraz, zaledwie musnąwszy głów ludzkich i zczerniałe żużle pokrywały podłogę.

W tej samej chwili wpadł do sali sam dyrektor. Jak pijak toczył się ku estradzie, wołając dzikim głosem.

— Rzućcie instrumenty, rzućcie instrumenty!

Nikt jednak go nie słuchał. Zespół w skupieniu grał dalej, miłośnie przyciskając do piersi narzędzia muzyckie. Batuta kapelmistrza kreśliła nad muzykami rytualne znaki rytmu. Wówczas dyrektor zebrał ostatnie siły i oburącz schwytał za nogi tajemniczą postać przed pulpitem, pragnąc ściągnąć ją na podłogę. Ramiona przeszły próżnię. Więc jeszcze raz wytężył płuca i krzyknął:

— Rzućcie instrumenty! Kormalin nie żyje! Upiór was zaczarował!

— Grali dalej, pilnie przykładając się do instrumentów. Szaleniec obrócił się ku wielobarwnemu audytorjum.

— Ludzie. Gmach się pali. Uciekajcie.

Fortissimo miedzi zadusiło ten alarm. Tylko arystokrata, drzemiący w pierwszym rzędzie ocknął się na chwilę i mruknął niechętnie:

— Kto wpuścił tego obłąkańca?

Orkiestra wyła rykiem wszystkich żywiołów. Płonące fale akordów tryskały przez rozbity dach w mocne niebo i roztapiały w sobie spadające gwiazdy. Już i po ścianach sali jęły szybko wspinać się wzwyż miedziane węże ognia, wysuwając we wszystkie strony rozżarzone żądła. Dlatego panienka na galerji przytuliła się mocniej do ramienia swego towarzysza o skrzydlatem sercu i rzekła cicho:

— Boję się. Chodźmy już stąd.

Poeta spojrzał na nią nieziemskiem spojrzeniem i potrząsnął głową:

— Boisz się?—powtórzył przeciągle.

Umilkły rozdzwonione blachy. Ucichły grzmoty bębnów—i tylko mistyczny chór skrzypiec i wiolonczeli podpłynął mu pod samo serce, które rozwinęło skrzydła do lotu.

— Jeżeli się boisz,—powiedział, — to ja cię stąd wyprowadzę. I wywiódł ją zaraz do pustej sieni, na puste schody.

— Idź.

— A ty?—uczepiła się jego ręki.

— Ja tu zostanę,—odpowiedział cały wpatrzony i zasłuchany w śpiewający tam w sali tęczowy głos symfonji. Spojrzała na niego oczami pełnemi przerażenia i uciekła szybko ku wyjściu, wcale się nie oglądając. Wrócił więc na swoje miejsce. Objął wzrokiem nieruchomych słuchaczów. Nie było już w nich ani kropli życia. Zimne, sztywne figury sterczały na krzesłach i fotelach. Kormalin zwalniał tempo, gasił instrumenty jak świece po nabożeństwie. Samotny młodzieniec na galerji nie wiedział już czy orkiestra gra, bo sam stał się muzyką. Serce unosiło się w górę na skrzydłach boskiego rytmu, w żyłach płynęły mu serafickie melodje, oddech śpiewał. I ujrzał wreszcie kapelmistrza schodzącego z estrady, idącego między szeregami spopielonych postaci na górę ku niemu. Ujrzał na wargach idącego milczące słowa, zwrócone ku niemu:

— Ty jeden tylko...

Posłusznie pozwolił ująć się pod ramię i wyprowadzić z ucichłego gmachu.

Poszli niepostrzeżenie rojną ulicą wielkiego miasta, pozostawiając za sobą łunę walącej się w gruzy Filharmonji.

Przedruk wzbroniony.

Dokoła morza Śródziemnego.

Arnold Bennett.

Kobieta haremu i nowa Turcja.

Znakomity powieściopisarz angielski, Arnold Bennett, odbył długą podróż po morzu Śródziemnem i zwiedził Turcję, Egipt, Grecję, Syrję. Wrażenia i obserwacje swoje zawarł w szeregu świetnych, lśniących pięknym stylem i trafną obserwacją szkiców. W pierwszym szkicu opisuje autor Turcję starą i Turcję młodą na przełomie.

Gimnastyczne ćwiczenia żon i córek.—Gejsze tureckie w paryskich tualetach.—Zanikające kwefy.—Święta Zofja.—„Najdoskonalej skonstruowana świątynia świata".

Konstantynopol! Na pierwszym planie ciemno-szafirowa plama wody, za nią pas blado-niebieski spowity w glorję różowej łuny, zaś ponad taflą morza i osnuwającą je łuną szereg niskich pagórków, zabudowanych przeróżnego rodzaju i rozmiaru gmachami, nad któremi górują potężne kopuły i minarety, brunatne, błękitne i szare.

W miarę, jak parowiec przesuwa się wzdłuż Starego Stambułu, prując zwolna fale przeciw prądowi Czarnego morza i zawracając ku lądowi dokoła zakrętu słynnego Złotego Rogu, spostrzega turysta, że to, co widział przy wjeździe, było tylko dekoracją zewnętrzną. Nieprawdopodobne mnóstwo gmachów na konstantynopolitańskiej stronie Rogu, takież nieprawdopodobne mnóstwo po stronie Galata-Pera, i jeszcze jeden olbrzymi kompleks budynków—to Scutari, połyskujące jeszcze tu i ówdzie blaskami zachodzącego słońca — stara Turcja, Azja!

Pomimo zapadającego zmroku i ciemnego nieba, co przypomina nastrój angielskiego uroczego dnia, koloryt, jakkolwiek przyćmiony, miły jest dla oka, a cały krajobraz niezmiernie imponujący. Widzi się tu odrazu, że istnieją inne jeszcze cywilizacje poza grecką, inne miasta poza Atenami i że Parthenon potężnych ma tutaj rywali. Konstantynopol odmienny jest od wszystkiego, co widziało się kiedykolwiek. Budzi też na pierwsze zaraz wejrzenie inne zupełnie uczucia i wrażenia; wrażenia te i uczucia utrzymują się przy bliższem poznaniu.

Zanik yashmaków.

Małe parowce krążą tam i z powrotem po Bosforze, dokoła Złotego Rogu, i pełno na nich ludzi. Zdaleka migają tramwaje w przejeździe po bocznych ulicach Galaty i Pery. Tłumy ludzi na wybrzeżu, przyglądające się naszemu parowcowi, który przybija właśnie do lądu. Jest w tym tłumie coś, co odrazu dziwnie rozczarowuje. Nie widać ani jednego fezu! Strój turecki został zniesiony przez zakaz rządowy. Europa uważała fez i powłóczysty, szeroki talar turecki za niesamowity, typowo wschodni strój, za oznakę niższości. I dla tego ta odrębność zewnętrznego wyglądu musiała zostać zniesiona. Zniesiono ją kompletnie. Kostjum europejski zapanował wszędzie. Prawie, że nie widziałem fezu z wyjątkiem białego ubrania głowy kapłanów. Widziałem też zaledwie trzy, czy cztery niewiasty w zasłonach i prawie ani jednego yashmaka czyli kwefa Ale kobiety poruszają się swobodnie po ulicach i poza obrębem miasta.

Niezakwefione padają na ziemię w meczetach, sprawiają wrażenie zupełnie wyzwolonych. Wysoki dostojnik turecki nowego regime'u opowiedział mi, że codziennie o 6-ej i pół zrana on, jego żona i córki odrabiają w jednym i tym sam m pokoju równocześnie, gimnastyczne ćwiczenia.

Kiedy ten sam dostojnik wysiadał z parowca naszego na ląd, przyjęty został głośnemi oklaskami powitalnemi przez tłum i zmuszony był ściskać za ręce setki ludzi; do miasta udał się na czele rozentuzjazmowanego orszaku. Zmiana!

Wszystko się zmieniło. (Nie wszystko, oczywiście; napewno nie wszystko, ale bardzo wiele, wiele zwłaszcza z tego, co najbardziej uderza). Zmiany są bolesne, nieomal rażące. Wystarczy zajrzeć do wnętrza meczetu podczas odprawiania obrzędu religijnego. Kapłani uderzają czołem o ziemię na modłę Bagdadzką; nieliczni wierni czynią to samo; kapłan czy muezzin wysoko na ganeczku wieży zawodzi dziwne swoje lamenty. Tak—to prawda; ale wierni noszą kołnierzyki, krawaty, palta; z pod rękawów tużurka czy marynarki bielą się krochmalone mankiety. To młoda Republika Turecka, świadoma swoich celów, dążąca za wszelką cenę do uzewnętrznienia swoich dążeń. Zarządzenia jej dają się też dotkliwie odczuć na każdym kroku. Rewizja paszportów na statku odbywa się z całym surowym ceremonjałem, którego żaden magiczny wpływ laissez-passez nie potrafi złagodzić.

Trzecia część czasu, jaką zajęła ta procedura, wystarczyłaby do opuszczenia okrętu transatlantyckiego. A potem dokuczliwa rewizja na komorze celnej: I wreszcie trzecia próba ogniowa — wypełnienie rubryk policyjnych w hotelu:

Przysłuchiwałem się utarczce słownej pomiędzy tureckim dragomanem a greckim kurjerem. Porozumiewali się w języku angielskim. „Jestem Turkiem"—oświadczył Turek poprawną angielszczyzną. „Nie zachowuje się pan wobec mnie w sposób odpowiedni". Jestem Turkiem — powtarzam. Proszę zapamiętać to sobie na przyszłość".

Gesty, jakie towarzyszyły temu przemówieniu, były groźne do pewnego stopnia. Podziwiałem Turka i niepokoiłem się o Greka. Utarczki Turków pomiędzy sobą łatwo prowadzą do gwałtownych wybuchów. Zwłaszcza kiedy wchodzą w grę kwestje zachowania-się. Nazajutrz po naszem przybyciu, jeden z naszych dragomanów zjawił się z głową szczelnie obandażowaną. Pobity został do utraty przytomności przez czterech innych dragomanów. Wschodni charakter przebija nazewnątrz poprzez strój współczesny.

Pałac — Kasyno.

Wśród oryginalnych pomysłów nowego regime'u tureckiego bodaj najbardziej uderzającem jest przeistoczenie siedmiu pałaców wielkiego sułtańskiego ogrójca w pobliżu śródmieścia na miejskie kasyno. Zwyczajem całego szeregu sułtanów było budowanie sobie przepysznych białych pałaców, a że sułtani nie lubili dalekich wędrówek, wszystkie te pałace skupione są na jednem miejscu. Nie wiem doprawdy, ile ich stoi wewnątrz ogrójca i tuż zaraz za nim. Byle pretekst zdawał się wystarczać do zbudowania nowego pałacu.

Obecne kasyno zbudowane zostało, jak mi mówiono, z okazji odwiedzin, zapowiedzianych przez cesarza niemieckiego. Jest to obszerny gmach, pozbawiony najzupełniej wszelkich cech oryginalności, udekorowany błyskotliwie, ale rażąco niegustownie, mający jedyną cechę dodatnią—symetryczność.

Można tu urządzić samemu ucztę lub być zaproszonym przez kogoś na tańcującą herbatkę, zjeść obiad, lub grać w gry hazardowe. Park jest olbrzym; trzydzieści sześć mil angielskich drogi kołowej; za starego regime'u musiała to być twierdza.

I teraz nawet, za nowego regimeu, przechodzi się przez jedne wrota za drugiemi, i przy każdych odpowiadać wypada na badawcze pytania strzegących ich oficjalistów. W ten sposób zdobycie obiadu lub rozrywki pociąga za sobą spore kłopoty i utrudnienia Ale za to ma się możność wypicia butelki wina, (wina—w pałacu sułtana), podziwiania hurysek, oglądania i słuchania popisów kabaretowych, próbowania szczęścia przy ruletce albo chemin de ferze i wogóle zakosztowania rozkoszy nocnego życia.

Wielki salon gry jest cichem, wschodniem naśladownictwem Monte-Carlo. Krupierzy obwieszczają „rien ne va plus" i wywołują wygrywające numery z taką nonszalancją, że zaledwie można ich dosłyszeć. Naogół continuje atmosfera smutku i dziwnej melancholji. Jest tu kawiarnia z rozmaitemi coctailami, jest czytelnia z tureckiemi ilustrowanemi pismami humorystycznemi, przypominającemi najbardziej rozpowszechnione w Zachodniej Europie. Turek postanowił sobie być Europejczykiem pod wszelkiemi możliwemi względami. I wszystko to w ramach najbardziej autokratycznych rządów, których wspaniałość, przepych, rozkosze, niewolnictwo, intrygi, sprzedajność i zbrodnie były w pełni rozkwitu jeszcze przed kilku laty!

Nie istniało chyba nigdy bardziej demonstracyjne, bardziej teatralne, a zarazem bardziej przekonywujące zaprzeczenie przyjętego i uznanego aksjomatu, niż obalenie twierdzenia, że Wschód jest Wschodem, a Zachód—Zachodem i że dwa te światy nigdy się nie spotkają. Po takim przewrocie człowiek czuje, że może być przygotowany na wszystko. Nietrwałość najstarszych, najgłębiej zakorzenionych urządzeń dowiedziona tu została w sposób niepozostawiający żadnych złudzeń. Żadnego stopniowania w samym procesie zmiany. Dokonana ona została, rzec można, w ciągu jednej nocy i dokonana bezpowrotnie.. Przy opuszczeniu pałacu towarzyszy nam do samochodu służący, którego cienki, piskliwy głos wskazuje wyraźnie, że musiał on pełnić za dawnego regime'u zupełnie innego rodzaju obowiązki.

* * *

Przeistoczenie Yildiz-Kiosku w przybytek mniej lub więcej podkasanej muzy nie jest jednak czynem nowego rządu, jakkolwiek niewątpliwie sprzedał on koncesję za wysoką sumę. Nie należy też nadawać niezasłużonego znaczenia rozwielmożnieniu się w Konstantynopolu kabaretów i music-hallów na modłę francuską i angielską, ani też rozpowszechnieniu się herbaciarń, utrzymywanych przez tureckie kobiety i dziewczęta w paryskich strojach—przez kobiety i dziewczęta, które, gdyby trwał jeszcze dawny regime, siedziałyby zamknięte w haremach, —ani nawet znamiennemu faktowi, że tureccy ojcowie rodzin prowadzą do tych herbaciarń żony swoje i córki. Nie jest również najdonioślejszym przejawem ogromna liczba samochodów (najhałaśliwszych w całej Europie), ani tramwaje, ani nawet zdumiewające podobieństwo Rue de Paris w Perze do pierwszej lepszej z głównych ulic Paryża czy Nizzy, ani wreszcie przerażający wprost zgiełk i ruch we wschodniem mieście. Wszystko to są stosunkowo drobiazgi, mające znaczenie powierzchowne.

Pod tą powłoką zewnętrzną i właśnie w sposób rzucający się odrazu w oczy, za początkował nowy regime nowy system wychowawczy na podstawach bardziej nowoczesnych bodajże niż szkolnictwo w Anglii czy we Francji. Główny zwłaszcza nacisk kładzie rząd na wychowanie zastępu nauczycieli i kierowników, męskich i żeńskich, dla dorastającego obecnego pokolenia. W szkole normalnej dla obu płci, nauka pedagogji prowadzona jest wedle ostatnich wymagań wiedzy; słuchają jej dorastający młodzieńcy i dorastające panny, którzy wkrótce szerzyć będą zdobytą tu wiedzę na całym obszarze Republiki Tureckiej.

Kształcenie umysłów nie może być dokonywane na popis. Ciekawem, natomiast, widowiskiem jest kształcenie fizyczne. Widzieć też można ćwiczące się na trapezach, pnące się zręcznie w górę po sznurze i dokonywujące innych sztuk gimnastycznych szeregi dziewcząt, które, gdyby sprawy polityki wewnętrznej w Turcji inny wzięły obrót, pozostawałyby w dalszym ciągu absolutnie pozbawionemi wszelkiego wykształcenia i miałyby przed sobą perspektywę leniwego wylegiwania się na poduszkach, objadania się słodyczami, plotkowania w gronie sobie równych i wysilania się na umiejętność usidlenia wdziękami despotycznych panów swoich i władców.

Meczety.

„Święta Zofja" opisywana była nieustannie w ciągu tysiąca lat zgóra, zdawałoby się więc, że nie może być w niej już nic nowego do zanotowania. Mimo to, dopóki nie ujrzałem świątyni tej na własne oczy, nie wiedziałem, że wchodzi się do niej przez czarujący ogród z urządzoną tutaj na otwartem powietrzu kawiarnią i z tłumem spacerowiczów palących w milczeniu, nieomal tajemniczo, długie naighile.

Dziwnem mi się wydaje, że instytucja pantofli dla niewiernych utrzymała się i przy nowym regimie — zwłaszcza, że pantofle są za obszerne i co chwilę, zupełnie nieświadomie dla noszącego je, spadają z nóg.

Innym szczegółem zadziwiającym (specjalnie w tym meczecie) jest fakt, że minarety jego zostały dobudowane w jakieś dziesięć wieków po ukończeniu pierwotnej budowy, a mimo to, w moich oczach przynajmniej, zupełnie dobrze harmonizują z całością. W meczecie św Zofji rzucają się w oczy cechy charakterystyczne, pod których wpływem kreślić musiał Bentley pierwsze swoje projekty Katedry Westminsterskiej.

Wnętrze jej olśniewa swoją potęgą. Wytrzymać ono może porównanie z najbardziej imponującemi arcydziełami architektury europejskiej. Kopuła nie sprawia wrażenia gigantycznej, a jednak jest największa na świecie. Otacza ją grupa półkulistych kopuł, dokoła których wiją się wieńcem małe kopułki. Kopuły te czynią wrażenie jednej rodziny niejako. Olbrzymia przestrzeń posadzki zasłana jest całkowicie dywanem. Liczne świeczniki wiszą tak nisko, że omal uderzam o nie głową. Łańcuchy, na których są zawieszone, sięgają hen, wysoko, w nieskończoność. Ogólny koloryt wnętrza jest błękitno szary, w dwu piętrach łuków, ponad niemi złoty z oknami, sięgającemi nieba. Cały obszar wspaniale nagi, niczem niezawieszony; wszystkie symbole chrześcijańskie zostały usunięte z chwilą, gdy św. Zofia przeszła nazawsze do Mahometa. Wszelkie obrazy i rzeźby zostały bądź zniszczone, bądź pokryte złoceniem, w jednem tylko miejscu można rozpoznać jeszcze pod warstwą złota sakramenty Chrystusowe.

Turcy niezupełnie też wyeliminowali Chrystusa. W dolnej części jednego z wysokich filarów pozostał rzeźbiony wizerunek Zbawiciela, wpuszczony w oprawę kamienno metalową i zamknięty kamienną pokrywą.

Niepodobna sobie wyobrazić bardziej imponującej, piękniejszej, subtelniejszej, logiczniej zaprojektowanej, doskonalej wykończonej i bardziej przytłaczającej swoim ogromem świątyni, niż meczet Świętej Zofji. Prawdziwą nieomal wydaje się legenda, wedle której cesarz Justynjan, wszedłszy do świątyni po ukończeniu jej budowy, miał zawołać: „Prześcignąłem cię, o Salomonie"!

Święta Zofja nie jest jednak turecką; to, co zdziałali przy niej Turcy, aby dostosować ją do sankcji religijnych, nie było w żadnym razie twórczem — raczej destrukcyjnem.

Obraza o zniesławienie.

W ostatnich czasach przed sądami w stolicy naszego państwa toczyły się dwa, budzące znaczne zainteresowanie procesy o zniesławienie. W jednej sprawie osobą pokrzywdzoną na czci był urzędujący minister, w drugiej zaś prezes jednego ze znanych towarzystw. Oba te procesy szeroko referowane w prasie, wytworzyły mnóstwo błędnych komentarzy co do istoty spełnionego przez oskarżonych przestępstwa i z tego względu wielce interesujące jest zajrzenie do księgi prawa obowiązującego i projektu prawa polskiego, by zdać sobie sprawę, jak prawodawca rozwiązuje problemat ochrony czci ludzkiej. Na wstępie zauważyć się godzi, iż termin „zniewaga" jest najogólniejszy i odnosić się może zarówno do obrazy, jak i zniesławienia Kardynalnym warunkiem obrazy jest, aby była ona oczna, t. j aby obrażony usłyszał osobiście znieważające go słowa. Oczywiście możliwe tu jest list, telegram, lub telefon. Obraza może być nawet pośrednia, gdy p. X. odezwie się nieparlamentarnie o zmarłym członku rodziny obecnego pana Y.

Zniesławienie jest podobne do zniewagi przez to, iż chodzi tu o rozgłoszenie okoliczności hańbiącej n. p. że pani X. źle się prowadzi, pan dyrektor Y. bierze łapówki i t. p. Zniesławienie dotyczyć musi konkretnego faktu i okoliczność hańbiąca musi być fałszywa. Z natury obu przestępstw wynika, iż tylko przy zniesławieniu można przeprowadzać dowód prawdy t. j. wykazywać, iż okoliczność rozgłaszana jest prawdziwa

Prawo b. Kongresówki nie pozwala na przeprowadzanie dowodu prawdy tylko w dwóch wypadkach t. j., gdy zniesławiono głowę państwa obcego, lub ambasadora, albo też, jeżeli okoliczność rozgłoszona dotyczy życia prywatnego osoby (art 536 K. K). Projekt polskiego kodeksu karnego opracowany przez prof. W. Makowskiego o interesującej nas sprawie mówi zwięźle w dwóch artykułach swej części XIX zatytułowanej: „Przestępstwa przeciwko czci". Mamy tu znany podział na obrazę i zniesławienie. Przestępstwo zniesławienia ujmuje projekt w ten sposób, iż wyznacza karę do 1 roku więzienia za „poniżenie człowieka w opinji, lub pozbawienie zaufania potrzebnego do pewnego stanowiska, lub zawodu". Surowszą sankcję do 3 lat więzienia zawiera § 2 wymienionego artykułu w wypadku tym, o ile **„sprawca wie, że rozgłaszane okoliczności są nieprawdziwe".**

Ta część druga art. 118 projektu ma ze stanowiska dzisiejszych potrzeb społecznych znaczenie najistotniejsze. *K. K.*

BENEDYKT HERTZ.

Świąteczna rekwizycja.

(Ze wspomnień leguna).

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Ziemia, śnieżną pierzyną otulona, choć wyglądała tak samo, jak przed tygodniem, zdawała się przywdziewać strój uroczysty. Robiło się na świecie jaśniej i ciszej.

Legufiskie bractwo legło kwaterą w Nowym Targu. Część w samem mieście, część pod miastem. Pan Berbecki szkolił; góralki zęby szczerzyły aż po dziąsła, nijakich wstrętów nie czyniąc kawaleryjskiej ochocie. Toż i baraszkowało się, ileże czasu nie brakło, bo już po godzinie piątej noc kryła przed ludzką ciekawością zakochane pary.

A przecież ckniło się chłopakom. Święta idą... Każdemu własna chata w głowie. Matka, siostra od najpiękniejszej dziewuchy wtedy milsza.

— Ej, Józek, czemu siedzisz jak ta sowa?

— Naser - mater!

— Ozbiera cie?'

— Stul pysk.

Jeden tylko Franek Melon rezonu nie tracił. Jak zawsze, całemi dniami łazikował niewiadomo gdzie, pamiętając wszelako o żołnierkim obowiązku zjawiania się na obiad i kolację Uważał, iżprawego leguna znać po tem, że regularnie staje w ogonku z menażką do fasowania... Ale nie czynił tego bynajmniej z potrzeby. Bo to nie potrafiłby się Franek i bez kuchni wyżywić? Oho!

Z całej służby nic mu się tak nie podobało, jak rekwirowanie. To też, czy zalazł do chłopa, czy do Żyda, w mieście, pod miastem, na wsi — pierwsza rzecz — rekwirował. Formalistą nie był — kontentował się byle czem... Bo co tu ludziom trudności robić? Mało to ich i bez tego wojna gnębi? Gdy widział, że człek biedny, dzieci dużo, gadziny niewiele, jednem jajeczkiem się zadowolił. Ale z rękami zupełnie pustemi nie wyszedł nigdy. O, nie! Zbyt wielką stanowiło dlań przyjemność prawo robienia jawnie tego, co w cywilu zwykło się robić w największej tajemnicy. Więc też w biały dzień Franek uważał za niegodne żołnierza branie czegokolwiek ukradkiem. Chyba, że go noc zaskoczyła. Przecież nie będzie ludziom snu przerywał poto tylko, by zameldować, że im jakiegoś marnego kurczaka zabiera. I tak ta przeklęta wojna spać biedakom nie daje.

Jakim cudem ten Melon do Legjonów się dostał — naogół zamazało się w pamięci ludzkiej.

A to było tak. Kiedy „ruskich czudogierojew" strach z Łodzi wywiał, wszedł do miasta z legunami Jur Grzegorzewski i pootwierał areszty więźniów politycznych. Byli między nimi ludzie różni: zbyt gorący patrjoci, zbyt niecierpliwi socjaliści, krzykliwe - arogancie „esdeki"... Był też i Franek, który, choć w Marksa nie wierzył i wogóle żadnej nie wyznawał orjentacji, a o niepodległości nie marzył, miał jednak nieszczęście zawadzić wieczorem o drut telegrafu polowego. Wracał z libacji koleżeńskiej, na nogach trzymał się wątpliwie — no i nie zauważył tego przeklętego drutu. Drut przerwał się, a Franka oskarżono o sprzyjanie armji nieprzyjacielskiej.

Wydobyty niespodzianie z tej matni, chłopak w prostocie ducha nie próbował ani chwili korzystać z aureoli męczeństwa ideowego. Przeciwnie, dziwował się legunom, że na ochotnika poszli i co z tego mają? „Zupy mało, a dużo wszów"... Gdy mu tam który frajer wyrwał się ze służbą dla Ojczyzny, Franek patrzył nań pobłażliwie, jak na nieszkodliwie pomylonego, uśmiechał się i odchodził. Z takim biedakiem niema o czem gadać.

Mimo wszystko jednak, pętał się koło kuchni, koło „sanitetów" osobliwie zaś lubił asystować przy wszelkich prawych i lewych rekwizycjach. One to przekonały Melona, że służenie idei jest rzeczą piękną.

Aż któregoś dnia udało mu się zafasować mundur.

Był najwyższy czas. Do Łodzi wracali „nasi" (według terminologji polskiej prasy „narodowej"); mogli przypomnieć sobie ów nieszczęsny drut. Lepiej więc było cofnąć się w porządku razem z legunami.

No i cofnął się. Pobył nad Wartą Tu nabył fasonu, a nawet ambicji legjonowej. Bo gdy „poznanioki" drwiły z dzieciuchów Piłsudskiego, tak jednego wielkopolaka strzelił w pysk, że mu szwabska mycka ze łba zleciała.

— Żebyś, hyclu, Dziadka szanował.

To go do reszty wkupiło.

W nowym Targu już był swój człowiek, z wiary, ajakże! Na nowych ochotników spoglądał, jak spogląda na rekruta stary, w bojach osiwiały żołnierz.

* * *

— Choć ty mi, Józek, nie gadasz, a ja i tak wiem.

— Co wiesz?

Franek sposępniał na chwilę. Oplótł palcami sterczące pod brodą kolana, a oczami szukał czegoś w sianie dokoła.

— Ja — odezwał się wreszcie — nigdy żadnego domu nie miał.. I co? Nie wiem nawet, czy me mać podrzuciła, czy kojfnęła, ulągłszy w przytułku?... Ja, jak to szczenię: won od cycka, to i w świat. Sam sobie. Obcy ludzie z kąta w kąt pędzali, a bili gdzie popadło, miętkiego nie szukając. Bez to tera mnie lepiej, niż tobie: Wam tu wszystkim tęsknota bebechy żre, a ja nawet nie wiem, co to takiego.

— Miałem dziewkę—ciągnął po krótkiej przerwie — Julka jej było. Opatrzyła mi się, ja jej tyż... Tera w „siestryce" poszła. Oficery autami ją wożą. Niech wożą. Miód i tak ja wzionem.

Tu na moment wilk mu ze ślepi wyjrzał, ale wnet wzrok chłopca znów się rozpogodził.

— Nie frasuj się, Józek — zawołał — będzie na święta wyżerka, że ha!

O tej wyżerce wspominał już kilka razy i na jej temat chichotano po kątach:

— Musi Franek znów jaką morową rekwizycję planuje.

— Il odgraża się tylko.

— Nie, nie. Ja go znam. W tej sprawie nigdy gęby darmo nie zdziera. Powiadają, że na Bałutach własną bandę miał.

— A nie wstyd to takiego w Legjonach trzymać?

— Owa! pokaż mi wojsko, gdzieby łobuzów nie było. Nawet Pan Jezus nie mógł dwunastki apostolskiej sformować bez jednego batiara.

— Ino żeby jaka nowa chryja z tych jego pomysłów nie wyszła..

* * *

Aż tu w sam dzień Łazarza błogosławionego rumor zrobił się nielada. Z komendy miasta przydrałował austrjacki kapitan Nakadil i przyprowadził coś pół tuzina kanarków, że niby mają szukać wieprza, który wczorajszej nocy przepadł niemieckiemu koloniście.

— Podejrzenie to nikogo tak nie oburzyło, jak Franka.

— Wojna—mówił—tu ludzie giną, jak muchy, a wieprze nie mają ginąć? Zginie człowiek, to mu dadzą łopatką po zadku, przysypią piachem i po krzyku. A zginie wieprz, zara tyli rwetes.

— Ty, Franek, lepiej nie rezonuj. Pomyśl, co robić, żebyśmy przez ciebie wstydu się, zamiast wieprzowiny, nie najedli.

— Widzisz go, jaki wstydliwy! Znajdą, to się będzie rumienił, a nie znajdą— bez wstydu zeżre. Idź—dodał po chwili— poszukaj sam. Jeśli wieprza znajdziesz, cała głowizna twoja.

Tymczasem, brzęcząc ostrogami, wyszły z kancelarji kanarki; niebawem ukazał się i wymuskany kapitan Nakadil ora przydzielony mu do asysty porucznik legjonowy. Pierwszy miał w lewem oku monokl; drugi—w obu oczach wyraźny niepokój.

Zaczęło się szczegółowe rewidowanie koszar, Obejrzano pokolei wszystkie izby, pod każdą żołnierską pryczą conajmniej dwoje ciekawych oczu zajrzało: otwierano kuferki, przetrząśnięto kuchnię, strychy, piwnice, stajnie Nie było ubikacji, której by kpt. Nakadil darował. Zaglądał nawet do ustępów i w nadmiernej gorliwości byłby wpadł na oddającego dług naturze żołnierza, ale wczas cofnął się, spostrzegłszy przez szparę nad drzwiami austrjackie czako.

Prawie całą godzinę trwała rewizja. Wreszcie monokl wypadł ze zmęczonego oka oficera. Na obliczu jego odmalował się zawód. Równocześnie triumfujące zadowolenie wypogodziło twarz polskiego porucznika.

— No i co? Niema — rzekł, kręcąc usilnie koniuszek młodego wąsika.

Wyraźnie zakłopotany Austrjak podał mu rękę, podziękował za pomoc i przeprosiwszy, dał znak kanarkom do odwrotu.

Franek z pewnego oddalenia przyglądał się tym ceremonjom. Patrzył obojętnie i tylko co pewien czas strzykał śliną przez rzadko rozstawione zęby. Wreszcie wyjął z kieszeni bibułkę i woreczek tytoniu, skręcił papierosa, zapalił...

— No i dobra—mruknął.

Porucznik przeprowadził kapitana aż do furtki, potem zawrócił do kancelarji.

Zaczęło się ściemniać.

Franek poczekał spokojnie jeszcze czas jakiś, nakoniec kiwnął na kilku żołnierzy.

— Chodźta-no, chłopcy.

Zbliżył się do zamkniętego ustępu i otworzył.

Na stolcu w austrjackim czaku na łbie siedział zaszlachtowany wieprz.

NA MARGINESIE.

Wigilja pana radcy.

Pan radca Niedopił pochylił się był w śnie nad talerzem tradycyjnego barszczu z uszkami, gdy w przedpokoju rozległ się dzwonek. Po chwili weszła służąca, niosąc w ręku list w kopercie urzędowego formatu.

— Jakiś chłopiec to przyniósł do pana.

Niedobrym tknięty przeczuciem, położył radca łyżkę i rozdarł kopertę. Treść pisma „patrzonego znaną mu dobrze pieczątką „macierzystego" urzędu była krótka: „Z powodu nagłego zasłabnięcia referenta Załącznikiewicza, polecam Panu objąć w jego zastępstwie dyżur nocny w Urzędzie, przypadający Panu stosownie do rozkładu.

Naczelnik Pineski".

Pan radca trzasnął pięścią w stół. Żona zerwała się z krzesła:

— Co się stało?

— Dyżur mi na dzisiaj wyznaczyli.

— Jakto, przecież dopiero w przyszłym tygodniu?

— Ano, Załącznikiewicz zachorował, mam go zastąpić.

— To straszne. Bój się Boga: wigilja, święto uroczyste!

— Służba,—ponuro mruknął Niedopił.

— Napisz, że jesteś chory...

— Nie mogę. Poczucie obywatelskie urzędnika państwowego VI kategorji szczebel b z prawem do emerytury i dwumiesięcznej zaliczki — nie pozwala mi na kłamstwo. Muszę iść!...

Wśród płaczu dziatek i złorzeczeń żony, radca wyszedł na służbę, powtarzając sobie po łacinie słówko uroczyste. „Wigilia, wigiliae — czuwanie".

Na ulicy było świątecznie i pusto. Śnieg chrzęścił pod nogami jakoś inaczej niż zwykle, choć nogi w przetartych kamaszkach marzły jak zwykle. Oddawszy palto woźnemu, który tkwił na swem miejscu jak skazaniec na krześle elektrycznem, usadowił się pan Niedopił przy biurku i zamyślił się. Był myślą naprzemian to w domu, to w krainie złudzeń, gdzie pląsała mocna zjawa w koronie z napisem: „Podwyżka pensji". Myślał z goryczą i żalem o swej doli. Ale w pewnej chwili przyszło mu na myśl, że przecież nietylko on jeden jest dzisiaj ofiarą obowiązku. Oto na pograniczu czuwają w tę noc na mrozie żołnierze narażeni nietylko na chłód, ale i na zdradzieckie kule przemytników czy innych złoczyńców. Poświęcają zacisze wigilijnego wieczoru dla dobra ogólnego, dla idei. Cóż wobec tego znaczy dyżur w ciepłym, widnym pokoju przy telefonie. Cóż to za ofiara? I radca zawstydził się swych poprzednich złorzeczeń. Zapragnął nagle i on swym dzisiejszym poświęceniem się z rozkazu naczelnika Pineski przysłużyć się dobru powszechnemu. Ogarnęła go żądza czynu. Żeby Żeby też coś się stało podczas dyżuru, jakaś nagła depesza państwowej doniosłości, wymagająca natychmiastowej decyzji co „do dalszego urzędowania", jakieś coś niesłychanego. Spojrzał na telefon, ale aparat milczał. Ważna depesza nie nadchodziła. Upływały długie godziny. Wreszcie znużony radca usnął... O pewnej godzinie wstrząsnął nim donośny dzwonek. Telefon! Pan Niedopił zerwał się, potarł oczy i schwycił za ołówek. Drugą ręką zajął słuchawkę:

— Słucham!

— To Wilno? — rozległ się stłumiony głos w aparacie.

— Tak, Wilno!

— Mówi Warszawa. Proszę przyjąć telefonogram.

— Serce u radcy zabiło żywiej. A jednak te dyżury są niezbędne! Godzina trzecia w nocy!

— Słucham.

— „Komenda Policji m. Warszawy. Dnia 24 grudnia wyszła z domu i dotąd nie wróciła niejaka Marjanna Niedojadło, lat 16, zamieszkała przy rodzicach. Ubrana w czarne palto...

— Jakie palto?

— „Czarne... Cezary, Zegar, Ameryka, Rower, Noga, Etna".

— Nic nie rozumiem, dlaczego „świetna"?

— Etna, ja panu daję początkowe litery, ostatnia: E, Etna: Edward, Trąba, Nos, Arbuz — Etna".

— Skąd znowu Arbuz?

— „Nie arbuz, tylko czarne palto, niebieski kapelusz i żółte buciki".

— Guziki?

— „Bu—ci—ki... Bałwan, Urszula, Ciasto Ignacy"...

— Dosyć, rozumiem! Dalej!!

— Niech pan tak nie krzyczy, bo nic nie słyszę! „Włosy blond, oczy piwne, twarz pociągła"...

— Z pociągu? Wypadła?

— Nie wypadła, tylko twarz pociągła. Pietruszka, Oliwa, Cynaderki, Igła"...

— Dosyć z tym jadłospisem, dalej!!!

— Koniec! O znalezieniu takowej zawiadomić natychmiast komendę Główną w Warszawie. Kto przyjął?

— Urzędnik dyżurny.

— Nazwisko proszę!

— Niedopił!

— Jak? Niedobry?

— Nie—do—pił! Niańka, Izydor, Ekspres, Dusza, Odwaga, Podwyżka, Indyk, Łapserdak.

— Rozumiem: Niedopił!

— Tak. To wszystko?

— Wszystko! Dobranoc...

Wiele czasu upłynęło zanim wzburzony radca zasnął znowu. O piątej nad ranem zbudził go znowu telefon z Warszawy. I pan Niedopił przyjął telefonogram, zawiadamiający, iż panna Niedojadło już się znalazła, wobec czego treść poprzedniej depeszy unieważnia się.

O dziewiątej rano pierwszego dnia Świąt pan radca powrócił z dyżuru w smutnem poczuciu spełnionego obowiązku obywatelskiego ciążącego na urzędniku VI stopnia, szczebel b z dodatkiem rodzinnym, z prawem do emerytury i dwumiesięcznej zaliczki. *Jim.*

Nowości wydawnicze.

Tadeusz Zieliński i Stefan Srebrny. Literatura starożytnej Grecji epoki niepodległości. Część druga. Wzory opracował Stefan Srebrny. Twórczość ludowa — Epos — Liryka: Warszawa, Martkowicz 1928.

Mamy nareszcie przed sobą tak długo oczekiwaną część drugą — wprawdzie jeszcze niezupełną — „Literatury starożytnej Grecji". O ile pierwszą część „zarys" stanowi komentarz do drugiej części „wzory", to druga ilustruje pierwszą.

Czytelnik — taka zresztą jest intencja autorów — by zrozumieć dobrze „zarys", musi czytać obie części równolegle.

Każdemu bowiem rozdziałowi „zarysu" odpowiada stosowny rozdział we „wzorach". O „zarysie" mówić nie będziemy: znalazł on już swoje oceny, mieszczące się w samych superlatywach. Chcemy jeno omówić część drugą.

Tłumaczem jest profesor filologji klasycznej na Uniwersytecie Wileńskim. Można się więc było obawiać, czy naukowość profesora nie zabiła piękna tkwiącego w poezji starożytnej Greków. Dotychczasowe bowiem nieudane tłumaczenia, dokonywane przez profesorów, jako też przekłady wydawane pod egidą jednej z najpoważniejszych naszych firm nakładowych, nietylko nie wzbudzały zamiłowania do piękna antycznego, lecz wręcz przeciwnie zniechęcały do niego. Przekłady zaś autorów starożytnych w dzisiejszych czasach zobojętnienia, a nawet wrogiego ustosunkowania się społeczeństwa do nauczania filologji klasycznej, powinny mieć prócz celu szerzenia piękna również cel niejako propagandowy (jak zresztą wszelkie przekłady z obcych języków): zjednanie sobie jaknajwięcej miłośników i przez dobre tłumaczenia skłania czytelnika, by sięgnął wprost do źródła, do oryginału. Mogła więc powstać obawa, czy sam tłumacz — profesor nie dostarczy broni własnym przeciwnikom. Jednak już pierwsze przeczytane kartki pokazały, iż obawy były płonne. „Naukowość" profesora przyczyniła się jedynie do korzystania z jaknajlepszych źródeł (ostatnich wydań tekstu), zrozumienia bez reszty treści utworu przez wgłębienie się, jak można najlepsze, we wszelkie odcienie języka greckiego. Krótko mówiąc tłumacz zżył się z językiem tekstu, tak jak z własnym polskim. Ale to nie wystarczałoby jeszcze do dobrego wywiązania się z podjętego przez siebie zadania. Prócz tego tłumaczowi w pomoc iść musi wysoko rozwinięte odczucie piękna i talent poetycki. I te wszystkie cechy znajdujemy w przekładach Autor odtworzył poraz wtóry po polsku dla nas to, co utworzył Grek dla swych rodaków. Rozumiemy treść utworu doskonale. Nie będziemy musieli uciekać się do domysłów. Jasnem jest w tych przekładach dla nas co mówił swoim Homer lub Alkaios. Każdy z nas uchyli czoła przed twórczością grecką, bo zrozumie potęgę ducha, tkwiącą w tych utworach. Pokażą mu one nowe horyzonty, pogłębią jego zmysł estetyczny i skłonią go napewno do szukania nowych dróg dla swej wiedzy. Nie bez wzruszenia czytać będzie pieśni ludowe, podziwiać lapidarną zwięzłość przysłowia greckiego (a tłumacz w przypisach podaje mu odpowiednie polskie), zachwyci go rozlewność epiczna (szkoda, że tłumacz nie dał nam własnych przekładów Iljady, jeno ograniczył się do Odyssei), zobaczy jakie były odpowiedzi wyroczni delfickiej, ujmie go głębokość myśli filozoficznych i piękno liryki greckiej. Znajdzie tam epigramaty greckie, z których jeden pozwolę sobie przytoczyć z zaznaczeniem miary wierszowej. (Epigr. Platona ku czci Arystofanesa).

„Chram znalazły Charyty, co nigdy w gruzach nie legnie: Arystofana duch chramem im będzie po wiek".

Przeczyta następnie czytelnik wyjątki z jambografów, bajek Ezopa, a już napewno porwą go przekłady z meliki monodycznej (Alkaios, Safo i inne) i z meliki chóralnej (prześliczny przekład Frg. 1 Ibykosa).

Tak będzie odczuwał każdy, komu jest obcy język grecki, a nie obce odczucie piękna. Filolog zaś, wziąwszy tekst grecki do ręki i porównawszy go z przekładem, zobaczy odrazu, że autor ani na krok nie odszedł od oryginału. Nie znaczy to tylko, że dał nam dosłowny przekład, że użył tych samych słów co ma oryginał. Tłumacz odtworzył nam wiernie stronę językową, ale jej nie sfotografował.

Prócz tego zachował nam rytm oryginału. Jakie są trudności związane z zachowaniem rytmu oryginału w przekładzie wie dobrze każdy filolog. Nie będziemy się tu spierali czy tak należy tłumaczyć, bo już z samego założenia dydaktycznego celu „wzorów" wynikała ekwimetryczność przekładu. Ekwimetryczny ten formalny przekład nie zabił jednak rytmu nastrojowego, tkwiącego w każdej pieśni greckiej. Czytelnik polski otrzymał więc w tym przekładzie: zarówno budowę metryczną oryginału, jako też samą treść istotną utworu z zachowaniem wszelkich artystycznych walorów. Oczywiście, że w takim zbiorze nie wszystko może stać na jednakowym poziomie. Wynika to zresztą z różnorodności wzorów.

Każdy bowiem utwór przynosi nowe trudności tłumaczowi, jakoże ma i w formie i w treści coś nowego, indywidualnego. — Pokonać wszystkie trudności jest rzeczą niemożliwą.

Książka ta powinna znaleść się w ręku każdego miłośnika kultury antycznej—a już niezbędną jest dla nauczyciela polonisty i filologa. Dla nich ważniejsze są „wzory" od „zarysu", bo treść „zarysu" mogą znaleść. W innych podręcznikach niemieckich lub francuskich (rzecz jasna nie będą mieli ujęcia Zielińskiego), gdy części drugiej niczem zastąpić nie mogą. Oddadzą im „wzory" nieocenione usługi, czy to gdy polonista mówić będzie o wpływach literatury greckiej na polską, czy też gdy filolog zechce uczniom pokazać greckie wzory Horacego.

Czekamy z niecierpliwością na dalszy ciąg „wzorów". Dział ich drugi przyniesie przekłady z komedji i tragedji, dział trzeci zawierać będzie przekłady prozy greckiej.

Jeszcze jedna uwaga. Książka ta, która z pewnością stanie się nieodzownym podręcznikiem szkolnym jak i też ze względu na wartość swoją zasługuje na bezwarunkowo lepszy papier niż ten, na którym została wydrukowana.

H. S.

Wydawnictwa gwiazdkowe dla dzieci i młodzieży. — Przekłady z literatur obcych.

Przekłady wydane w tym roku, bądź jako nowości, bądź jako przedruk rzeczy wyczerpanych, należą przeważnie do dwóch rodzajów literatury dziecięcej—do literatury fantastycznej i podróżniczo-przygodowej.

W dziale pierwszym na szczególne wyróżnienie zasługują dwa klasyczne utwory angielskie: „Tajemniczy ogród" F. H. Burnett, autorki ulubionego „Małego Lorda" (obie rzeczy w wydaniu Gebethnera i Wolffa). W „Tajemniczym Ogrodzie" wplotła autorka do przepięknych obrazów wpływu przyrody na uszlachetnienie duszy dziecka czar tajemniczości, nadający książce cechę szlachetnie poetycką. „Ala w krainie czarów" Lewisa Carolla (również wyd. Gebethnera i Wolffa); ten prawzór fantastycznej powieści, zyskał w tegorocznej szacie, nadanej książce przez wydawców, niemały urok dzięki pełnym humoru barwnym i czarnym ilustracjom Kamila Mackiewicza.

W bogaty świat fantazji, okraszony pogodnym humorem i zajmującą fabułą wprowadza też wydana w „Bibljotece Iskier"—„Walka światów" H. Allorge'a. Charakter fantastyczny klechd o bohaterach, tym razem greckich, wzorowo przełożonych przez W. Berenta,—ma książka p. t. „Heroje" Charlesa Kingsleya (wyd. Gebetn. i Wolffa). Zajmujący temat, talent narratorski autora i wielka jego erudycja dały całość pierwszorzędną pod względem treści, przybranej staraniem wydawców polskich w estetyczną szatę zewnętrzną. Pozostałe przekłady należą, najogólniej biorąc, do literatury podróżniczo-przygodowej. W dziale tym wyróżnia się nawpół oryginalny, nawpół zapożyczony utwór (wydany przez M. Arcta) Jarosława Iwaszkiewicza: „Jeździec bez głowy", opracowany na kanwie opowieści Mayne Reida, z tą różnicą, że pejzaż prerji zamienił autor polski na stepy Podola i Ukrainy.

Księgarnia Ś-go Wojciecha w Poznaniu wydała poraz pierwszy następcę Londona, J. O. Curwooda, którego starannie przełożoną opowieść o szarym niedźwiedziu „The Grizzli" — pod tyt. „Władca skalny" doskonale zaleca tego autora. Pozatem sięgnęła księgarnia Ś-go Wojciecha i w tym roku do niezawodnej skarbnicy pisarzy tej miary, co Fenimore Cooper, którego klasyczny już dzisiaj: „Ostatni Mohikanin" wydany został, jako drugi z cyklu przygód „Sokolego Oka", nie w skrócie, jak to czyniono dotychczas, ale w pełnem brzmieniu oryginalnego tekstu. Dla harcerzy zwłaszcza stanowić będzie cykl ten przygotowanie nieocenione.

Poraz pierwszy również zapoznała księgarnia Św. Wojciecha młodych czytelników polskich z utworem płodnego i poczytnego pisarza włoskiego — E. Salgari, którego „Góra światła" opisuje w sposób fascynujący awanturniczą wyprawę po brylant Kohinoor, odsłaniającą tajniki dżungli indyjskiej, wiedzę i sztuczki fakirów, oraz obyczaje mieszkańców.

Cykl pięknie, specjalnie podarkowo wydanych dla starszej młodzieży powieści Jacka Londona z życia psów, więc: „Jerry z wysp", „Mik brat Jerga" i „Biały kieł", jest ładnym tegorocznym darem gwiazdkowym T-wa Wydawniczego „Rój", które też zasłużyło się literaturze dziecięcej wydaniem w tym roku nieśmiertelnej „Chaty wuja Toma".

Pisząc o wydawnictwach naszych gwiazdkowych, zapominać niewolno o wydawnictwach perjodycznych, które, zaprenumerowane w prezencie gwiazdkowym, przez cały rok darzą dziatwę i młodzież zajmującą i zdrową lekturą. Do wydawnictw takich należą: „Dobre książki dla młodzieży" — specjalnie na gwiazdkę przystrojone w ozdobną szatę zewnętrzną przez wydawcę jej J. Martkowicza, a także „Książki różowe" — dla młodszej dziatwy i „Książki błękitne"—dla młodzieży. Oba te wydawnictwa zasługują na jaknajszersze ich rozpowszechnienie. *R. C.*

RUCH STRZELECKI.

Stosunek Zw. Strzeleckiego do wyborów.

Wobec rozwiązania z powodu zakończenia kadencji Sejmu i Senatu, kraj znalazł się w obliczu rozpoczynającego się okresu wyborczego. Związek Strzelecki, zarówno jako całość jak i w swych poszczególnych częściach w myśl rozkazu władz zwierzchnich czynnego udziału w wyborach nie weźmie, ponieważ jest organizacją P. W. ściśle związaną z państwem, organizującą szerokie masy młodzieży i rezerwistów. Członkowie Związku nie stanowią jednej grupy politycznej, przeciwnie sympatje ich pod tym względem są podzielone, choć wszyscy stoją na stanowisku zasadniczem-państwowem. Członkom nie wolno należeć do Komitetów Wyborczych, brać udziału w agitacji wyborczej jako strzelcom t. zn. nie wolno podpisywać odezw wyborczych z tytułu stanowiska, zajmowanego w Związku, nie wolno występować na wiecach i zgromadzeniach w mundurze i t. d. Natomiast nie jest dla Zw. Strzel. obojętnym wynik wyborów. Zw. Strzel. jak każdy członek organizacji zbyt silnie jest całą duszą z Marszałkiem Piłsudskim związany. Wszyscy strzelcy jako obywatele winni wziąć udział w wyborach, popierając ze wszystkich sił te kierunki, które dowiodły, że interes państwowy stawiają ponad wszystkie inne. Rząd Marszałka Piłsudskiego wyraźnie zarysował swój program: wzmocnienie władzy wykonawczej, zdrowa gospodarka finansowa, rozsądna polityka postępu społecznego — oto dotychczasowy plon pracy rządów pomajowych. Nad tem wszystkiem u Marszałka Piłsudskiego góruje specjalny, właściwy Jemu i tym, co z Nim idą, stosunek do państwa. Państwo jest dla nas wszystkich najdroższym skarbem, który strzec należy i wzmacniać. W wyborach obecnych zwyciężyć musi myśl państwowa. Na tem stanowisku stanęła w Polsce demokracja, ją też ci wszyscy, co pragną utrwalenia się rządów Marszałka, poprzeć winni. Wychodząc z powyższych założeń Związek Strzelecki nie będzie jako organizacja angażował się ani pośrednio ani bezpośrednio w walce wyborczej oraz wzbronionem jest, aby poszczególni członkowie używali w celach wyborczych munduru lub zajmowanego stanowiska w Związku. Natomiast Zw. Strz. zwraca się z apelem do wszystkich członków, aby spełnili swój obowiązek przy wyborach jako obywatele państwa, którym dobro Ojczyzny tak jak Pierwszemu Obywatelowi Marszałkowi Piłsudskiemu jest najwyższym celem. W.

Rozmaitości.

Konkurs cnót małżeńskich.

W miejscowości Dummow, w Kantonie Essex, zachował się do dzisiejszego dnia jeden z najciekawszych zwyczajów angielskich. Uroczystość ta, która ściąga corocznie znaczną ilość uczestników, polega na tem, iż przed areopagiem, złożonym z władz miasta, przechoszą kolejno wszystkie pary małżeńskie, ubiegające się o nagrodę za najcnotliwsze i najbardziej zgodne pożycie. Konkurenci podzieleni są na dwie kategorje: pierwsza składa się ze starszych par, które muszą udowodnić, iż żadna sprzeczka nie zakłóciła nigdy ich domu; w drugiej są młode małżeństwa, mające za sobą rok przynajmniej wspólnego pożycia.

Pod obszernym namiotem, wzniesionym na polu wyścigowem, znajduje się estrada, na której zasiadają członkowie jury. Przed nimi, siedząc na ławeczce, konkurujące pary poddają się pokolei licznym indagacjom. Starszy, poważny pan, grający rolę prokuratora, zadaje szereg pytań, starając się przyłapać ich na sprzecznościach, lub przesadzie.

Po skończonem przesłuchaniu, zatrzymuje się dwie pary małżeńskie — jedną z najstarszych i jedną z najmłodszych, które poddaje się ponownie ściślejszemu badaniu. Poczem małżeństwa te ogłoszone są zwycięzcami konkursu i obnoszone dokoła namiotu na krzesłach, dźwiganych przez mężczyzn, ubranych w tradycyjne białe bluzy.

Odprowadzeni napowrót przed estradę, wzorowi małżonkowie składają przysięgę według antycznej formuły i na klęczkach, z rąk jury, odbierają nagrodę.

Tradycja ta bezwątpienia jest godną poszanowania, choć mało poetyczna, nagroda bowiem jest... pół prosięcia!

Ultra-fioletowe dzieci.

W niemieckiem mieście Utrecht przygotowuje się pod kierownictwem szkolnego inspektora sanitarnego dr. Hingsta ciekawe doświadczenie, mające na celu stwierdzenie właściwości nowego rodzaju szkła, przepuszczającego ultra-fioletowe promienie słońca.

Utrechckie władze szkolne postanowiły podzielić dzieci na trzy grupy, równe sobie wiekiem i rozwojem fizycznym. Dzieci te uczyć się będą w 3-ch salach identycznych, wystawionych jednakowo na działanie słońca. Jedyna różnica polegać będzie na tem, że w pierwszej okna pozbawione będą szyb, w drugiej szyby będą ze zwykłego szkła, trzecia zaś posiadać będzie t. zw. „vitaglass", czyli szyby, przepuszczające ultra-fioletowe promienie słońca. Po upływie kilku miesięcy porównane będą waga, wzrost i stan zdrowia dzieci poszczególnych sal.

Podobne doświadczenie, przeprowadzone w Anglji wykazało, iż w porównaniu z pozostałemi grupami, dzieci uczące się w sali o szybach „vitaglass", miały o 1.49 klg. wagi i 16 mm. 25 wzrostu więcej. Krew ich bogatsza była o 8.61, a uczęszczanie do szkoły o 3.73% lepsze.

Przepowiednie d-ra Tesla.

Dr. Tesla, wynalazca motoru indukcyjnego, zapowiada, iż wkrótce samoloty, pozbawione ciężkich motorów i rezerwuarów benzynowych, zaopatrzone będą jedynie w lekkie aparaty elektryczne, które za pomocą telegrafu bez drutu czerpać będą swoją siłę ze stacyj nadawczych, znajdujących się na ziemi.

Stacje te będą również zaopatrywały w siłę, światło i ciepło wszystkie fabryki i inne przedsiębiorstwa, którym to będzie potrzebne.

Wilgotne powietrze, przesycone prądem elektrycznym pokryje pustynie roślinnością, a wysłana telegrafem bez drutu siła, potężniejsza od sławnych „promieni śmierci" niszczyć będzie z dalekiej odległości nieprzyjacielskie samoloty.

Dr. Tesla ma nadzieję wybudować niedługo najpotężniejsze zakłady, w których zastosować się dadzą najnowsze jego wynalazki.

„Zresztą zrealizowałem już najgorętsze moje pragnienia— mówi dr. Tesla. Mając 9 lat budowałem malutkie turbiny wodne na rzeczce, przepływającej obok mego domu rodzinnego (Smiljan w Jugosławji). Czytałem wówczas książkę o wodospadach Niagary i powiedziałem mojemu wójowi, że kiedyś założę tam turbinę. Kiedy w roku 1885 ujrzałem moje turbiny poruszane wodospadami Niagary, uderzył mnie fakt, iż urzeczywistniło się to, co było niegdyś szalonem, dziecinnem marzeniem".

Pamiętniki inspektora policji tajnej.

Raul de Boissigne
b. inspektor paryskiej Surete Generale.

ROZDZIAŁ I.

Trzydziestoletnia wojna z wrogami społeczeństwa. Spotkanie księcia Walji z bandytą.

Przypominając sobie dzieje mojej trzydziestoletniej wojny z przestępcami wszelkiego rodzaju, między którymi znajdowali się też słynni kryminaliści, szpiedzy i szantażyści, zatrzymuję się często na drobnym, lecz dla mnie decydującym wypadku kradzieży, którego ofiarą byłem ja sam. Jakiś długoręki dryblas ulżył mi wtedy i wyciągnął z kieszeni portfel w wagonie paryskiego Metro (kolej podziemna).

Oburzony nieoczekiwaną stratą, zdecydowałem się wówczas poświęcić swą karjerę tropieniu ludzi, którzy opierają swój byt na okradzeniu bliźnich i na popełnianiu przestępstw, stawiających ich poza obrębem prawa i społeczeństwa.

Nie zamierzam jednak nudzić was, moi drodzy opisem moich omyłek i wpadunków, które popełniałem w zaraniu mej karjery detektywa. Z bogatej skarbnicy wydarzeń, w których brałem czynny i decydujący udział, wybiorę to tylko, które zarówno ze względu na osoby działające, jak i na sam akt przestępstwa przykuwały uwagę.

Bluff.

Był to rzadki wypadek. Jeden z najwytrawniejszych i najśmielszych rzezimieszków międzynarodowych wślizgnął się w niezwykle sprytny sposób do wagonu salonowego pociągu, wiozącego ówczesnego księcia Walji (obecnie król Jerzy V), i zdołał niepostrzeżenie skraść tekę księcia z jego papierami osobistemi. Pociąg, którym ks. Walji udawał się na Riwierę, stał na paryskim dworcu Północnym.

Złodziej drapnął, unosząc ze sobą bardzo ważne dokumenty oraz kilka klejnotów, które ks. Walji wiózł, jako prezent dla casarzowej Eugenji, mieszkającej podówczas w Mentonie

Tego dnia dyżurowałem na dworcu wraz z dodanym mi do pomocy oddziałem policjantów, aby współdziałać z towarzyszącymi następcy tronu detektywami angielskimi. Pociąg stacjonował na dworcu zaledwo pięć minut; poseł angielski i członkowie rządu Republiki składali właśnie ks. Walji wizytę, gdy wtem wpadł na mnie, wzburzony i zafrasowany, mój szef, zawiadamiając mnie o zaszłym wypadku zuchwałej kradzieży.

— Teka musi być odnaleziona za wszelką cenę, zanim Jego Królewska Wysokość spostrzeże się, że jej niema—oświadczył szef.

Zarządziłem szczegółową rewizję na dworcu, a jednocześnie skomunikowałem się telefonicznie z prefekturą policji, prosząc usilnie o zaaresztowanie natychmiastowe wszystkich znanych policji przestępców, których możnaby posądzić o popełnienie tak zuchwałej kradzieży. Odchodziłem właśnie od aparatu telefonicznego, gdy wtem przebiegł obok mnie jakiś jegomość. Zdążyłem jeszcze przyjrzeć się jego twarzy i nagle zdecydowałem, że to jest właśnie człowiek, który był zdolny do popełnienia kradzieży. Był to jakiś niewytłumaczony, intuicyjny odruch, który, trzeba to zaznaczyć, przysługuje się równie często ścigającemu, jak i ściganemu. Jules Lemoine, on to był bowiem we własnej osobie i ja poznaliśmy się wzajemnie; Lemoine zniknął momentalnie, kryjąc się w najbliższym tunelu Metro.

Poskoczyłem natychmiast za nim; Surêtè ścigała go oddawna, a listy gończe za nim rozesłała policja niemiecka i prefektura kilkunastu miast francuskich. Właściwe nazwisko Lemoine'a brzmiało: Arsène Lupin. Lupin należał do arystokracji świata przestępców, nosił się wytwornie i pozornie nie odróżniał się niczem od elegantów z rue de la Paix.

Biegnąc, ściskałem mocno w garści browning, wiedziałem bowiem, że Lupin nie będzie się wahał użyć broni, jeśli spostrzeże, że niema dlań ratunku. Ale gdym już dobiegał do barjery kontrolnej, Lemoine Lupin zniknął w tłumie i nie pozostało mi nic innego, jak wrócić znowu do telefonu i prosić prefekturę o wysłanie agentów na miasto w celu zarzucenia sieci.

W kajdankach.

Tymczasem książę Walji przejechał na dworzec Lioński, aby tu wsiąść do pociągu linji Paris—Lyon—Mediterranée. Szedłem zwolna wzdłuż sznuru wagonów; zajrzałem przypadkowo do jednego z wagonów sypialnych i tam dostrzegłem przez okno siedzącego najspokojniej w świecie mego Lupin'a, zajętego żywą rozmową z elegancką damą.

Wskoczyłem do wagonu, wszedłem do przedziału i w okamgnieniu założyłem Lupinowi na ręce kajdanki; zaprowadziłem go do szefa, który stał na peronie, rozmawiając z grupą tajnych agentów.

— Oto przestępca!—rzekłem. Ten to osobnik, przezywający się Lemoine, skradł ks. Walji teczkę.

— Racja! — odparł szef, — ale niema żadnych dowodów; teka księcia odnalazła się już.

I tak było w rzeczywistości Zgubiona teka została znaleziona przez kogoś ze świty księcia w salonie, a zawartość jej była nienaruszona. Lemoine uważał, rzecz prosta, za właściwe zwrócić tekę, której kradzież mogła skierować nań pościg wszystkich agentur policyjnych.

Lupin został jednak zatrzymany w areszcie na podstawie oskarżenia o inne przestępstwa; później zasądzony na 10 lat więzienia. Nasze następne spotkanie miało miejsce w Deauville, gdziem mu przeszkodził w ograbieniu p. Clemenceau. Za ten czyn recydywisty został Lupin skazany na dożywotne osiedlenie w Kajennie, gdzie dotąd jeszcze przebywa.

Klejnoty koronne cesarza Franciszka-Józefa.

Względy natury politycznej i dyplomatycznej nie pozwalały mi dotychczas wspominać o zajściu poniższem. Dzisiaj można już mówić o tej sprawie. Chodziło mianowicie o kradzież części klejnotów koronnych Habsburgów przez pewną szykowną paryżankę z półświatka, która cieszyła się względami cesarza Franciszka-Józefa i była przezeń zaproszona do Wiednia.

Udało mi się wpaść na trop sprzysiężenia od samego początku. Pierwsze podejrzenie powziąłem, słuchając w przedsionku Hotelu Ritza rozmowy, prowadzonej przez ową paryżankę z młodym człowiekiem inspiratorem całej afery.

Stary cesarz, który zwiedzał corocznie Paryż incognito w towarzystwie małej świty, zajmował apartamenty w Hotelu Ritza. Razem z dwoma attachés wiedeńskimi, pięcioma agentami naszej Surêtè, oraz dwoma agentami austrjackimi obserwowałem starszego pana i czuwałem nad jego osobą, co nie należało do łatwych zadań, ile że miał on zwyczaj wydalania się z hotelu o wszelkich możliwych porach dnia i nocy bez uprzedzenia swej świty.

Klejnoty.

Wspomnianego dnia dyżurowałem w hallu hotelowym i, stojąc poza grupą palm, dosłyszałem urywki z rozmowy, prowadzonej przez pannę Germaine. Z urywków tych domyśliłem się, że chodzi tu o szeroko zakreślony plan zrabowania klejnotów, należących do cesarza. Ale dopiero znacznie później mogłem się dowiedzieć, jak wyglądały te klejnoty.

Zauważyłem poprzedniego wieczoru, iż m-lle Germaine udało się zawrzeć znajomość z cesarzem, a obecność pięknej bransolety brylantowej na jej ręku utwierdziła mnie w przekonaniu, że cesarz uległ już jej urokowi.

Trzy dni później cesarz opuścił Paryż. Zaniepokoiło mnie, iż m-lle Germaine poleciła tragarzowi wnieść swoje walizy do zarezerwowanego przedziału w pociągu wiedeńskim. Zakomunikowałem agentom austrjackim o swych podejrzeniach i byłem niemało zdumiony ich obojętnością. Odpowiedzieli mi, wzruszając ramionami, że skoro J. C. Mości podoba się takie towarzystwo, no to trudno...

Próbowałem ich przekonywać. Na nic. Skoro panna G. pozostaje pod opieką cesarską, nie można nic na to poradzić. Zdecydowałem się pojechać samemu w trop za awanturnicą i wskoczyłem do pociągu.

W czasie podróży spacerowałem po korytarzu i wchodziłem do przedziału, w którym czarująca Germaina zostawiła swe

Rocznik Prawniczy Wileński

Przed paru miesiącami ukazał się drugi tom Rocznika Prawniczego Wileńskiego. Wydawnictwo Rocznika jest dowodem żywej i twórczej pracy prowadzonej na placówce naukowej i kulturalnej, jaką jest Uniwersytet Stefana Batorego na Ziemiach Wschodnich. Rocznik Prawniczy jest organem Wydziału Prawa i Nauk Społecznych, oraz T-wa Prawniczego im. Daniłowicza. Nie należy jednak ograniczyć znaczenia tego wydawnictwa do jednej tylko dzielnicy. Ukazanie się prac naukowych, zawartych w Roczniku, wnosi niezmiernie bogaty wkład do całej literatury naukowej polskiej. Znaczenie zaś i wartość naukową tych prac zawdzięczać należy wybitnemu zespołowi współpracowników Rocznika.

Na szczególne uznanie i wdzięczność zasługuje przedewszystkiem Komitet Redakcyjny, który dzięki swej nadzwyczajnej przedsiębiorczości i energji potrafił dokonać dzieła wydawnictwa Rocznika w dzisiejszych tak trudnych pod tym względem warunkach. W pierwszym rzędzie hołd wdzięczności złożyć należy Naczelnemu Redaktorowi p. prof. Wacławowi Komarnickiemu właściwemu inicjatorowi i twórcy całej akcji wydawnictwa Rocznika. Jego to niewyczerpanej energji i ciągłej pieczy zawdzięczać przedewszystkiem należy ukazanie się Rocznika.

Część pierwsza Rocznika obejmuje szereg rozpraw o charakterze ogólno naukowym. Przy przeglądaniu tych rozpraw uderza bogactwo i różnorodność przedmiotów, o których te rozprawy traktują. Daje się jednak zauważyć pewna nierównomierność w rozkładzie materjału. (Uwaga ta dotyczyć może również i tomu pierwszego Rocznika). W porównaniu z bardzo obszernie omawianemi zagadnieniami z dziedziny prawa cywilnego, prawo karne przedstawia się stosunkowo szczupło. Aczkolwiek Wilno wzbogaca w tej dziedzinie literaturę naukową polską bardzo nawet znacznie. Szkoda prawdziwa, że prace te nie ozdabiają kart rodzimego wydawnictwa. Rocznik bowiem Prawniczy Wileński w całości zyskałby na tem dużo. Pozatem wśród prac naukowych całkowicie niemal przeważne mają rozprawy w płaszczyźnie dogmatycznej, specjalnym zagadnieniom prawa poświęcone. Brak natomiast zupełny jest prac o charakterze ogólno teoretycznym. A i w tej dziedzinie zupełnie uzasadnione wydawałyby się oczekiwania od Wilna.

Przejdziemy obecnie do krótkiego przeglądu poszczególnych rozpraw, zawartych w drugim tomie Rocznika.

Pierwszą zkolei jest praca prof. Eugenjusza Waśkowskiego pod tytułem „Przyznanie stron w procesie cywilnym". Traktuje ona o bardzo ważnem i skomplikowanem zagadnieniu z dziedziny procesu cywilnego. Artykuł zawiera bardzo głębokie i wszechstronne opracowanie kwestji przyznania stron. Przeprowadzona jest szczegółowa i dokładna analiza różnych wypadków i form przyznania co do ich istoty prawnej, znaczenia, środków dowodowych, oraz jako faktów prawnych, wywołujących te albo inne skutki prawne. Wywody prof. Waśkowskiego podane są na bardzo szerokiem tle historycznem i porównawczem. Analiza bowiem przyznania stron sięga do źródła tej instytucji, mianowicie do prawa rzymskiego. Dalej podany jest bardzo obszerny materjał porównawczy, czy to w postaci różnych koncepcyj dogmatycznych oderwanych, czy to w formie, w jakiej kwestja ta ocyklowana była lub jest przez różne ustawodawstwa. Oprócz niezmiernie ważnej i cennej zdobyczy ogólno naukowej, jaką literatura polska z dziedziny prawa cywilnego uzyskała dzięki ukazaniu się omawianej pracy, posiada ten artykuł ogromnie doniosłe znaczenie praktyczne. Zbliża się bowiem czas wprowadzenia w życie polskiego projektu ustawy postępowania cywilnego. Instytucja przyznania stron również ma w tym projekcie swoje sformułowanie. Dlatego też ważnem i cennem jest poddanie analizie odnośnych artykułów projektu polskiego dokonane przez prof. Waśkowskiego. Analiza ta wykazuje bowiem wiele bardzo poważnych wątpliwości i zastrzeżeń, jakie się nasuwają przy interpretowaniu tekstu projektu w kwestji przyznania stron. Należy mieć nadzieję, że uwagi tak wybitnego znawcy prawa cywilnego, jak prof. Waśkowski wywrą należyty wpływ w odpowiednich sferach. W tem jest ważne znaczenie praktyczne ukazania się omawianej pracy prof. Waśkowskiego.

Następną jest praca prof. Franciszka Bossowskiego p. t. „Ze studjów nad peculium castrense" (zarazem przyczynek do działalności komentatorów bizantyńskich przed kodyfikacją justynjańską). Praca ta jest cennym wkładem do nader szczupłej literatury polskiej w dziedzinie opracowania prawa rzymskiego. Ubogość naszej literatury naukowej w tej dziedzinie wyrządza krzywdę poprostu wielu z naszej młodzieży, pragnącej się poświęcić studjom nad prawem. Często, wskutek braku znajomości języków obcych, pozbawieni są młodzi adepci prawa możności rozszerzenia i pogłębienia studjów nad prawem rzymskiem.

Fakt ten ogromnie szkodliwie się odbija na studjach późniejszych, przedewszystkiem dotyczy to współczesnego prawa cywilnego, którego dotychczas, śmiało powiedzieć można, podstawą i wzorem jest prawo rzymskie. Szczególnie pod względem doskonałości formy, nadzwyczajnej konsekwencji, logiczności i precyzji konstrukcji rzymskiego prawa prywatnego niedoścignionym wzorem zawsze pozostają.

Dlatego też z wielką radością powitać należy ukazującą się pracę prof. Bossowskiego.

Poświęcona jest ona specyficznej instytucji prawa rzymskiego, będącej wytworem i skutkiem swoistego ustroju rodzinnego w państwie rzymskiem.

Artykuł prof. Bossowskiego jest wzorem historycznego badania źródłowego instytucji prawnej. Autor podaje rozwój historyczny peculium castrense od czasów jeszcze przed Ant. Piusem i Mar. Aureliuszem i doprowadza do czasów kodyfikacji justynjańskiej.

Prof. Bossowski poddaje analizie ogromnie obszerny materjał źródłowy. Badanie tekstów źródłowych zmierza do ustalenia dokładnego ich brzmienia w epoce klasycznej i do wyeliminowania wszelkich interpelacyj, jakie się do nich dostały pod wpływem zmieniających się warunków życia politycznego i stosunków rodzinnych w państwie rzymskiem, a które wniesione zostały przez prawników komentatorów epoki rzymsko-bizantyjskiej w czasach przedjustynjańskich. Za pomocą tych badań autor dąży do przedstawienia stanu prawnego fil. fam. oraz pat. fam. względem peculium castrense w epoce klasycznej i w czasach późniejszych.

Aczkolwiek temat pracy prof. Bossowskiego nie jest może interesujący aktualnie ze względu na swą specyficzność i ścisły związek z historją prawa rzymskiego, to jednak praca omawiana dla każdego prawnika jest niezmiernie ciekawą i ważna jako wzór myślenia prawniczego.

Zkolei wrzechodzimy do pracy prof. Stefana Glasera p. t. „Kilka uwag o spędzeniu płodu ze stanowiska prawa karnego". W pracy swej autor podaje próbę rozwiązania niezmiernie ważnej, w tytule wskazanej kwestji.

To, albo inne stanowisko prawa karnego w kwestji spędzenia płodu powstaje i kształtuje się pod wpływem wielu różnorodnych momentów. Z wielu bowiem punktów widzenia sprawa omawiana poruszoną i ocenioną być może. Te zaś oceny, czy to o charakterze czysto normatywnym, czy też teleologicznym wpływają na prawo karne, które odpowiednio w ten lub inny sposób do faktu spędzenia płodu się ustosunkowuje.

Dlatego też prof. Glazer w swej pracy musiał wyjść poza ramy prawa karnego w ścisłem znaczeniu.

Rozważania, dotyczące współczesnego ustosunkowania się prawa karnego do zjawiska spędzenia płodu, poprzedzone są obszernym rozdziałem podającym historyczny przebieg traktowania omawianego zjawiska przez różne ustawodawstwa w przeszłości, zaczynając od Babilonu.

Z artykułu widać, że w miarę zbliżania się do czasów ostatnich, szczególnie zaś w ustawodawstwach karnych współczesnych linja rozwoju idzie w kierunku stałego zmniejszania reakcji karnej względem spędzenia płodu, oraz dopuszczanie pewnych wypadków spędzenia jako niekaralnych. Ilość tych ostatnich w ustawodawstwach karnych, szczególnie najnowszych, stale się zwiększa. Rozważania naukowe w tej dziedzinie wysnuwają jeszcze dalej idące wnioski w tym że kierunku. Wreszcie najważniejszym bodaj wskaźnikiem rozwoju oceny tego zjawiska jest samo życie. Dane, któremi operuje statystyka (mimo, że są daleko niewyczerpujące) stanowią dość wyraźny dowód, że rezultaty osiągane przez dotychczasowe traktowanie „przestępstwa" spędzenia płodu tak samo skuteczne, jak te, które dałoby się osiągnąć przez zakwalifikowanie np. jakiejś ogólnie przyjętej czynności jako przestępstwa i zwalczanie tego zjawiska zapomocą represji karnej.

Po przedstawieniu stanowiska zajętego przez prawo karne względem spędzenia płodu przez szereg ustawodawstw obecnie obowiązujących, oraz projektu polskiego, prof. Glaser w końcu artykułu formułuje swoje stanowisko, jak następuje: 1) Z uwagi na swoistą naturę spędzenia, jako przestępstwa, powinno się mu nadać charakter delictum sui generis. 2) Za wypadek kwalifikowany spędzenia należałoby uznać spędzenie, dokonane choćby za zgodą ciężarnej, ale przez osoby niefachowe, t. j. nie lekarzy, a to z uwagi na niebezpieczeństwo, jakie w takim wypadku zagraża życiu i zdrowiu ciężarnej. 3) Należałoby wyraźnie wykluczyć bezprawność spędzenia dokonanego na skutek wskazań lekarskich przez ciężarną lub lekarza; ponadto winno pozostać wolne od kwalifikacji przestępnej spędzenie dokonane przez lekarza, choćby bez zgody ciężarnej, jednak dla odwrócenia od niej niebezpieczeństwa, zagrażającego jej życiu. 4) Również wyraźnie należałoby wykluczyć bezprawność spędzenia, podjętego z powodu wskazań prawnych. 5) Sędziemu należałoby pozostawić stosunkowo znaczną swobobę przy wymiarze kary, by mógł tym sposobem uwzględnić szczególne okoliczności konkretnego wypadku. 6) Instytucję stanu wyższej konieczności, względnie pomocy koniecznej należałoby ująć w ten sposób, by mogły w niej znaleźć ochronę wypadki spędzenia dokonane na skutek wskazań socjalnych.

Po przeczytaniu powyższych punktów, nasuwa się pytanie: po co właściwie potrzebny jest punkt pierwszy? Zgodnie z tym punktem spędzenie ma być z reguły uważane za przestępstwo. Dalsze tymczasem punkty (3, 4, 5 i 6) ustalają tak szeroki zakres wyjątków, że biorąc merytorycznie, reguła ogólna staje się raczej wyjątkiem. Czy nie poprawniej byłoby postawić zagadnienie akurat odwrotnie. Bardziej szczegółowe omawianie danego zagadnienia wychodziłoby poza ramy niniejszego sumarycznego sprawozdania. Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Wydaje się, że byłoby pożytecznem, ze względu na znaczenie aktualne, bardziej szczegółowe w formie krytycznej, omówienie projektu polskiego co do kwestji spędzenia.

Ze względu na ważność i aktualność zagadnienia, praca prof. Glasera jest niezmiernie pożyteczna i pożądana, jako wnosząca wiele cennych wyjaśnień i uwag.

Bardzo ciekawą ze względu na sposób ujęcia poruszanej kwestji jest praca d-ra Stanisława Świaniewicza p. t. „Wpływ momentów irracjonalnych na kształtowanie się teorji wyzysku". Autor wysuwa doniosłe, a nieraz decydujące znaczenie pewnych momentów irracjonalnych na wyniki badań naukowych, w szczególności w dziedzinie badań nad zjawiskami ekonomicznemi. W pracy swej wykazuje autor wpływ pewnych założeń, postulatów etycznych na kształtowanie się teorji wyzysku. Obok z innemi, najbardziej szczegółowej analizie poddaje teorję Marksa. Trafnie przytacza autor zdanie prof. Tugan Baranowskiego, że „To podłoże etyczne wykazuje nam tylko, jak ściśle w ekonomji politycznej przeplatają się kategorje tego, co jest i tego, co być powinno".

Szczególnie ważne są ostatnie słowa zdania przytoczonego. To przeplatanie się tego, co jest i tego co być powinno istotnie jest stałem zjawiskiem, mającem miejsce w różnych dziedzinach badań t. zw. zjawisk społecznych, w szczególności i ekonomji politycznej. Pochodzi to ze stałego mieszania ze sobą różnych płaszczyzn myślenia: teoretycznej i praktycznej. Te postulaty etyczne należą właśnie do tej ostatniej płaszczyzny myślenia. Nie wymaga specjalnego dowodzenia fakt niezmiernie doniosłego znaczenia i wpływu naszych ocen praktycznych w dziedzinie kształtowania się stosunków społecznych. Dlatego też istotnem i niezmiernie ważnem zadaniem nauki jest poznanie i zbadanie tej dziedziny zjawisk. Dla należytego jednak i skutecznego badania, trzeba przedewszystkiem poznać istotę tych zjawisk. Znając bowiem ich istotę, można dopiero mówić o właściwej metodzie dla badania tych zjawisk. Dlatego uważam, że autor w ostatniem zdaniu swej pracy winien był raczej powiedzieć, że zbadanie tych zjawisk mogłoby dać sporo ciekawych materjałów przedewszystkiem dla psychologa. Te t. zw. postulaty etyczne są bowiem odpowiednikami, treściami pewnych zjawisk realnych, mianowicie ludzkich przeżyć psychicznych. Zbadanie tych ostatnich, ściśle objektywne, teoretyczne da możność należytego zrozumienia istoty rzeczy. Ogromnie cenne i ciekawe badania, pomiędzy innemi, w kierunku właśnie poznania zjawisk ekonomicznych, prowadził w szerokim zakresie prof. Leon Petrażycki.

Dlatego też poruszenie przez autora, oraz podniesienie konieczności dokładnego zbadania omawianych zagadnień, aczkolwiek nie dość sprecyzowanych, należy powitać z całem uznaniem.

Następną jest praca prof. Kazimierza Petrusewicza p. t. „Zwrot ku pierwiastkowi publicznemu w procesie cywilnym". Zawiera ona wiele ciekawych bardzo uwag z dziedziny procesu cywilnego. Autor wykazuje ewolucję procesu cywilnego w ostatnich kilkunastu latach w kierunku zapanowania zasady oficjalno-śledczej w przeciwieństwie do zasady dyspozycyjno-kontradyktoryjnej, leżącej u podstawy procesu cywilnego w XIX st. W sposób bardzo zwięzły i treściwy prof. Petrusewicz zarysowuje oba typy procesu cywilnego, podkreślając konsekwencje, wynikające z różnych zasad, leżących u podstawy obu typów procesów.

Następnie wskazuje autor na wyraźny rozwój procesu cywilnego w kierunku przewagi zasady oficjalno-śledczej, w szczególności wymienia Ust. Post. Cyw. Zurychską z 1913 r., Berneńską z 1918 r., oraz rosyjską 1923 r. i wreszcie projekt polski, wzorowany na kodeksach proceduralnych szwajcarskich, jak również na ustawie austrjackiej z 1895 r., która w zeszłem stuleciu stanowiła wyjątek pomiędzy ustawami postęp. cyw. innych państw, hołdujących zasadzie kontradyktoryjności.

Przyczynę zapanowania zasady oficjalno-śledczej upatruje autor w szczególnie rozwiniętym w czasach ostatnich etatyzmie. Wprowadzenie tej zasady występuje jako skutek znacznego rozszerzenia zakresu ingerencji państwa w sferę prywatnych nawet praw jednostki.

Analizując nowe ustawy post. cyw., autor wykazuje niemożność zupełnie konsekwentnego przeprowadzenia zasady oficjalno-śledczej, jako w istocie swej niezgodnej z naturą prawa cywilnego. Z drugiej strony wskazuje autor na szereg wad procesu kontradyktoryjnego.

W związku z powyższemi zmianami w zasadach procesu cywilnego, daje prof. Petrusewicz kilka interesujących uwag co do wpływu tych zmian na stanowisko sędziego cywilnego.

W zakończeniu autor stwierdza, że „harmonja w ustosunkowaniu pierwiastków śledczego i kontradyktoryjnego jest ideałem, do którego winna dążyć reforma procesu cywilnego.

Praca prof. Petrusewicza daje cenny wkład do polskiej literatury naukowej i jako praca ogólno-naukowa z dziedziny procesu cywilnego i z drugiej strony jako rozprawa, poruszająca kwestje aktualne z chwilą obecną związane.

Prof. Bolesław Wilanowski w pracy p. t. „Ustępstwa ze strony Kościoła na rzecz państwa poczynione w Konkordacie z 10 lutego 1925 r. w świetle konkordatów innych" omawia konkordat zawarty przez Polskę ze Stolicą Apostolską z punktu widzenia Kodeksu Kanonicznego. Przepisy Kodeksu Kanonicznego stanowią prawa, któremi się kieruje Kościół Katolicki. Punkty konkordatu, w których Stolica Apostolska zmienia, w szczególności uszczupla prawa, jakie jej przysługują na podstawie Kodeksu Kanonicznego, stanowią właśnie ustępstwa, jakie ona czyni na rzecz państwa.

Zagadnienia omówione w konkordacie polskim autor przedstawia na tle porównawczem innych konkordatów, zawieranych przez Kościół z różnemi państwami.

W rezultacie takiego obszernego i szczegółowego zestawienia wyciąga autor wnioski, że konkordat z r. 1925 wogóle, a w szczególności w dziedzinie zabezpieczenia lojalności obywatelskiej osób, zajmujących samodzielne stanowiska kościelne, należy do najbardziej liberalnych. „Zostawia on Kościołowi możliwie najwięcej swobody w działaniu. Całe dziedziny w innych konkordatach tak drobiazgowo omówione, pozostają tu wcale nietknięte". I dalej: „Pod tym więc względem konkordat nasz jest doskonałem odbiciem naszego ducha narodowego, ducha pełnego tolerancji, brzydzącego się uciskiem, miłującego nadewszystko swobodę"! (wykrzyknik mój).

Praca prof. Wilanowskiego bardzo jest cenną przedewszystkiem dzięki temu ogromowi materjału porównawczego, jaki przytacza. Daje to możność należytego zorjentowania się i ocenienia „ustępstw" poczynionych przez Kościół na rzecz Państwa Polskiego w konkordacie z dn. 10 lutego 1925 r.

Część pierwszą Rocznika zakańcza praca prof. Wacława Komarnickiego p. t. „Upadek i wskrzeszenie państwa polskiego w literaturze niemieckiej". W pracy swej autor polemizuje z autorami niemieckimi w kwestji upadku i powstania Polski ze stanowiska historyczno politycznego i prawa narodów.

Obszerna literatura niemiecka, dotycząca kwestji polskiej, dąży do uzasadnienia pewnych tez histor.-polit. oraz międzynarodowo-prawnych. Do pierwszych należą tezy mające na celu: 1) rehabilitację Prus odnośnie do winy rozbiorów Polski, 2) rehabilitację Prus odnośnie do polityki antypolskiej, 3) przedstawienie wskrzeszenia Polski w zakreślonych jej granicach w Wersalu w r. 1919 jako sprzecznego z prawem samostanowienia narodów. Do drugich należą tezy twierdzące, że 1) Polska jest państwem nowem, a nie kontynuacją przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, 2) Polska została wyzwolona bez udziału narodu polskiego, lecz jest tworem koalicji przeciwniemieckiej, 3) suwerenność de jure nad ziemiami b. zaboru rosyjskiego i austrjackiego uzyskała Polska dopiero na mocy decyzji Konferencji Ambasadorów z dnia 15 marca 1923 r.

W polemice prof. Komarnicki, operując obszernym materjałem faktycznym dąży do wykazania braku uzasadnienia wysuniętym przez literaturę niemiecką tezom historyczno politycznym.

Odnośnie do tez międzynarodowo-prawnych autor przeczy twierdzeniom literatury niemieckiej, powołującej się na kongres wiedeński, który nadał sankcję międzynarodowoprawną rozbiorom Polski. Prof. Komarnicki dowodzi, że postanowienia kongresu wiedeńskiego w tym względzie nie mogą być uznane, jako nieodpowiadające wymogom zasad prawa narodów.

W dalszym ciągu autor przeprowadza myśl nieprzerwanego prawnie istnienia państwowości polskiej i w końcu udowadnia, że wskrzeszenie Polski po wojnie „było tylko przywróceniem narodowi polskiemu niepodległości, której był niesłusznie pozbawiony".

Praca prof. Komarnickiego stanowi cenny wkład do literatury naukowej polskiej. Poraz pierwszy tu bowiem kwestja powyższa została w sposób naukowy opracowana.

Część druga Rocznika zawiera materjał sprawozdawczy, przeglądom ustawodawstwa polskiego poświęcony.

1) „Przegląd ustawodawsta w dziedzinie prawa cywilnego i handlowego w 1925 i 1926 przez prof. Adama Chełmońskiego podany.

2) „Przegląd ustawodawstwa karnego materjalnego i formalnego opracowany przez prof. Stefana Glasera.

3) Przegląd ustawodawstwa administracyjnego, opracowany przez niedawno zmarłego prof. Kazimierza-Marję Krzyżanowskiego, i wreszcie 4) Zarys ustawodawstwa z dziedziny skarbowości i gospodarki państwowej oraz komunalnej w 1925 r. na ogólnem tle sytuacji gospodarczo-skarbowej Polski bardzo szczegółowo i pracowicie przez prof. Mieczysława Gutkowskiego opracowany.

Dział ten Rocznika jest niezmiernie ważny, ma bowiem doniosłe znaczenie orjentacyjne. Dlatego też wprowadzenie takich systematycznych przeglądów prawodawstwa przez Rocznik jest bardzo ważne i pożyteczne.

Następny dział poświęcony jest przeglądowi orzecznictwa Izby I Sądu Najwyższego przez p. Lidisję Bergman podany.

Czwarty dział Rocznika zawiera omówienia krytyczne szeregu dzieł z literatury prawniczej i ekonomicznej.

Dział ostatni — kronika, pomiędzy innemi zawiera w sposób bardzo piękny i serdeczny napisany przez prof. Wacława Komarnickiego nekrolog ś. p. doc. d-ra Kazimierza-Marji Krzyżanowskiego.

Z powodu tak obfitego i różnorodnego materjału, jaki Rocznik obejmuje, nasuwa się pewna uwaga: Czy nie lepiej byłoby ze względu z jednej strony na różny charakter prac, z drugiej zaś ze względów czysto praktycznych — dostosowania do zainteresowania czytelników, mogących zwracać się w tę lub inną stronę, podzielić Rocznik na dwa odrębne zeszyty? Jeden zawierałby rozprawy ogólnonaukowe, oraz krytyki i recenzje; drugi — cały materjał sprawozdawczy.

Na zakończenie tych krótkich uwag, raz jeszcze podnieść należy wielką zdobycz naukowej literatury polskiej, jaką ona uzyskała dzięki ukazaniu się drugiego tomu Rocznika Prawniczego Wileńskiego.

J. E.

---

walizy. Walizy były jeszcze na swojem miejscu. Germaine'y natomiast ani śladu. Jeden z agentów austrjackich zakomunikował mi z uśmiechem, że m-lle znajduje się jako gość w salonce cesarskiej.

Wysokie wpływy.

W Wiedniu awanturniczą damę odprowadził do najlepszego hotelu osobisty adjutant cesarza. Podążyłem za nią i ulokowałem się w tym samym hotelu. W dwa dni później przyłapałem moją pannicę na poufnej rozmowie w hallu hotelowym z tym samym jegomościem, który inspirował w Paryżu całe przedsięwzięcie.

Tak przeszło parę dni. M-lle Germaine prowadziła się bardzo correct, wyjeżdżała tylko od czasu do czasu luksusową limuzyną w niewiadomym kierunku. W krótce przekonałem się, że moje szanse nie są nadzwyczajne. Policja wiedeńska odmówiła mi kategorycznie swego poparcia, zasłaniając się względami na osobę cesarza, który nie tolerowałby w żadnym razie molestowania jego osobistych znajomych. Postawiłem wniosek, aby wydalić podejrzaną parę, jako niepożądanych cudzoziemców; przekonałem się jednak, że wpływ cesarza był tak wielki, iż żadna instancja nie chciała wziąć na siebie ryzyka złożenia podobnej propozycji.

Wywiad

Pewnej nocy stwierdziłem, iż Germaina i jej wspólnik uregulowali rachunki hotelowe i przygotowywali się do opuszczenia stolicy. O jedenastej rano zajechała po Germainę limuzyna, a o 1-ej pp. wróciła tem samem autem do hotelu, gdzie czekał już na nią jej towarzysz.

Sprowadzono auto z pobliskiego garażu, władowano na nią bagaże szanownej pary, która odjechała na kolej. Pojechałem za nimi i przekonałem się, że wsiedli do expressu paryskiego. Zająłem miejsce w tym samym pociągu.

Przyjechawszy do Paryża, zajęli numer w hotelu Terminus. Wydostałem w prefekturze policji rozkaz aresztowania i zjawiłem się w numerze. Podczas rewizji bagażu wykryto tajemnicę rendez-vous wiedeńskiego: w walizce Germainy znalazły się klejnoty wartości kilku miljonów franków, w tem parę brylantów, należących do regaljów habsburgskich.

Deportacja.

Złożyłem wizytę ambasadorowi austro-węgierskiemu i przedstawiłem mu swój połów — klejnoty koronne. Zatelegrafował on natychmiast do Wiednia i dowiedział się, ze awanturnicy udało skłonić cesarza do pokazania jej klejnotów koronnych, które złożono w apartamentach cesarskich. Tam udało się jej ściągnąć kilkanaście sztuk.

Skradzione klejnoty zostały przez specjalnego kurjera wysłane do Wiednia, a złodziejska para wydana w ręce władz austrjackich. Nie stawiono jej jednak przed sądem koronnym. Jak się później dowiedziałem, zaopatrzono złodziejaszków w pieniądze i polecono im wyjechać do Ameryki Południowej. Oczywiście zaleciły im władze austrjackie zachować absolutne milczenie.

W nagrodę za wykrycie tej kradzieży otrzymałem z Wiednia czek na przyzwoitą sumę, a od prefektury paryskiej podziękowanie i odznaczenie.

(D. c. n.).

Radjo.

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.
Fala 1111 m.
SOBOTA 24 grudnia.

11.40. Komunikaty P. A. T.
12.00. Sygnał czasu i komunikaty.
17.15. Program dla dzieci. „Baśń wigilijna".
21.00. Kolendy w wykonaniu chóru i solistów.
22.30. Transmisja „Pasterki" z katedry poznańskiej.

PROGRAM STACJI WILEŃSKIEJ.
Fala 435 m.
PONIEDZIAŁEK 26 grudnia.

10.15.—11.45. Transmisja nabożeństwa z Katedry Poznańskiej. Celebruje ks. infułat Meysner kazanie wygłosi ks dyr. Durzyński.
12.00. Sygnał czasu i komunikaty.
12.10.—14.00. Koncert poświęcony Chopinowi (transmisja z Filharmonji Warszawskiej.
14.00.—15.00. Transm. 3 odcz. rolniczych z Warszawy.
15.10.—17.20. Transmisja koncertu symf. z Filharmonji Warszawskiej.
17.20.—19.10. Przerwa.
19.10.—19.35. Audycja gwiazdkowa dla dzieci w wyk. p. Janiny Sumorokowej.
19.35.—20.00. „Jak organizować teatry amatorskie"? Odczyt z działu „Oświata pozaszkolna". wygłosi dyr. P. M. Szk. Z. Wil. Stanisław Ciozda.
20.00 Referat i komunikaty Związku Rew. Pol. Spółdzielni Rol. Z. Wil.
20.30. Koncert organowy Feliksa Nowowiejskiego.
Na zakończenie: Gazetka radjowa.

WTOREK 27 grudnia.

17.15.—19.00. Transmisja koncertu symfonicznego z Filharmonji Wileńskiej.
19.10.—19.35. „Warunki pomyślnej hodowli roślin pokojowych" odczyt z działu „Ogrodnictwo" wygł. dyr. Śr. Szk. Ogr. na Sołtaniszkach p. Roman Kraus.
19.35.—20.00. Przerwa.
20.00.—20.25. „Istorja Balto Palacaus Vilniuje" odczyt pióra p. Heleny Romer wygł. w języku litewskim p. Bohdan Kościałkowski.
20.30. „Cnotliwa Zuzanna„ operetka J. Gilberta (transm. z Warszawy).
Na zakończenie: Gazetka radjowa.

Na wileńskim bruku.

— Nagła śmierć. We własnem mieszkaniu przy ul. Antokol 27, zmarła nagle Anna Palczewska. Przyczyna śmierci narazie niewiadoma.

— Systematyczne kradzieże bielizny. Na szkodę Zofji Przyjemskiej zam. przy zauł. Śniegowym 20. skradziono bieliznę wart. 300 zł.

— Zofja Szykuć zam. przy zauł. Drueta 6, po powrocie do domu zauważyła brak bielizny i biżuterji wart. 700 zł. Zaalarmowana policja wszczęła niezwłocznie dochodzenie, które doprowadziło do ujęcia sprawczyni. Okazała się nią Augustyna Szodejko. Skradzione rzeczy wszystkie odnaleziono i zwrócono poszkodowanym.

Zarząd Oddziału Centralnego Związku Felczerów Rzeczypospolitej Polskiej w Wilnie.

niniejszem zawiadamia członków i wszelkich dyplomowanych felczerów, że dnia 8 stycznia 1928 r. w I terminie o godz. 14, w II terminie o godz. 15 tegoż dnia, odbędzie się doroczne ogólne zebranie członków Oddziału, w lokalu kol. Sz. Bejlina — Wilno, Mickiewicza 35 m. 39 z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie i wybór Prezydjum, 2) Odczytanie protokółu z poprzedniego zebrania. 3) Sprawozdanie zarządu, 4) Odczytanie protokółu Zjazdu Prezesów w Warszawie z dnia 6 XI 27 r., 5) Wykazanie potrzeby przynależności do Związku niestowarzyszonym, 6) Potrzebę likwidacji zgromadzeń felczerskich, 7) Wybory Zarządu, 8) Wybory delegatów na zjazd delegatów do Warszawy, 9) O opłatach podatkowych, 10) Wolne wnioski (wolne wnioski winne być zgłaszane na pismie zarządowi na dwa tygodnie przed ogólnem zebraniem).

H. Bazyl Prezes Oddziału.

Centralny Związek Felczerów Rzeczypospolitej Polskiej, przygotowując spis dyplomowanych felczerów na rok 1928, wzywa wszystkich felczerów zarejestrowanych w Urzędach Zdrowia, do nadesłania pod adresem Związku — Warszawa, Złota 30 — swoich danych personalnych. 1

KONKURS

na 8 stanowisk w wydziałach Rachunkowym i Kontroli Dochodów Dyrekcji P. K. P. w Wilnie.

Kandydaci, ubiegający się o przyjęcie, winni składać podania w terminie do 10-go stycznia 1928 roku z dołączeniem w odpisach następujących dokumentów:

Metryka urodzenia, dowód obywatelstwa polskiego, dowód odbycia powinności wojskowej, lub zwolnienia od tej służby, świadectwo moralności, dyplom ukończenia studjów prawniczych lub wyższych handlowych, oraz ewent. zaświadczenia odbytej służby lub praktyki bankowej lub w instytucjach finansowych.

Kandydaci po odbyciu rocznego przeszkolenia w odnośnych urzędach linjowych i złożeniu egzaminów, będą po praktycznem przeszkoleniu przeznaczeni na odpowiedzialne stanowiska kontrolujące.

W czasie przeszkolenia, praktykantom zasadniczo będzie przysługiwało uposażenie w wysokości 80% VIII-ej grupy pracowników kolejowych.

Bliższe szczegóły w Dyrekcji P. K. P. Wydział Osobowy I. p. pokój Nr. 15. 6253 (2317) VI

Ogłoszenie.

Dyrekcja Państwow. Monopolu Spirytusowego

podaje do ogólnej wiadomości, że na zasadzie Rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 28 października 1927 r. w sprawie przyjmowania zwrotnych naczyń po wyrobach monopolu spirytusowego (D.U.R.P. Nr. 102 poz. 889):

1) Od dnia 1 stycznia 1928 roku tak państwowe, jak również prywatne sklepy detaliczne nie mają obowiązku przyjmowania od konsumentów zwrotnych butelek po wyrobach monopolowych;

2) Państwowe Wytwórnie Wódek, Komisowe Rozlewnie oraz Państwowe i Komisowe Hurtownie Wódek przyjmować będą od miejsc detalicznej sprzedaży butelki zwrotne tylko do dnia 15 stycznia 1928 r. włącznie, po tym terminie żadnych butelek zwrotnych przyjmować nie będą;

3) Państwowe Wytwórnie Wódek oraz Komisowe Rozlewnie przyjmować będą od Państwowych i Komisowych Hurtowien Wódek butelki zwrotne po wyrobach monopolowych tylko do 31 stycznia 1928 roku włącznie, po tym terminie żadnych butelek zwrotnych przyjmować nie będą. 6252/5721

Okręgowy Urząd Ziemski w Wilnie podaje do wiadomości publicznej, że Okręgowa Komisja Ziemska w Wilnie na posiedzeniu w dniu 9 czerwca 1927 roku postanowiła wdrożyć postępowanie scaleniowe na obszarze: 1) około 60 ha gruntów nadziałowych, należących do gospodarzy wsi Czarnuszka vel Czernuszka, 2) około 26 ha gruntów z majątku Olany, własność Antoniego Szafnagela, jako zaprzedanych gospodarzom wsi Czarnuszka vel Czernuszka, 3) około 24 ha gruntów, stanowiących równoważnik za zlikwidowany serwitut w majątku Olany, 4) około 2 ha gruntów wsi Gieniowce i 5) około 2 ha gruntów folwarku Bałasze, własność Witolda Rozwadowskiego, włączonych celem sprostowania granic ze wsią Czarnuszka — wszystko gminy kucewickiej, powiatu oszmiańskiego, łącznie około 114 ha.

Powyższe orzeczenie uprawomocniło się dnia 30 września 1927 roku. 6251-2-366-VI.

Książka wojsk., zaśw. Krzyża wal. i inne dokumenta skradzione u Leonardy Becdarskiej, zam. Kolonja Wil. Nr 1, unieważn. się.

Czy zapisałeś się na członka
L. O. P. P.?

Redakcja i Administracja Jagiellońska 3. Tel. 99. Czynne od godz. 9—3 ppoł. Naczelny redaktor przyjmuje od 2—3 ppoł. Redaktor działu gospodarczego przyjmuje od 8—9 wiecz. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Administrator przyjmuje od 9—2 ppoł. Ogłoszenia przyjmują się od 9 — 3 ppoł. i 7 — 9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. 80.750. Drukarnia — ul. św. Ignacego 5. Tel. 893.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 4 zł. Zagranicą 7 zł. CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy przed tekstem—25 gr., w tekście—30 gr., za tekstem—10 gr., ogłoszenia mieszkaniowe—10 gr. (za wiersz petitowy) kronika rekl.—nadesłane—30 gr. (za wiersz redakcyjny), dla poszukujących pracy—50% zniżki, ogł. cyfrowe i tabelowe o 20% drożej, ogł. z zastrzeżeniem miejsca 10% drożej. Zagraniczne 50% drożej. Układ ogłoszeń 5-cio łamowy, na stronie IV 8-mio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

Wydawca Tow. Wydaw. „Pogoń". „Pogoń", Druk. „Pax", ul. św. Ignacego 5. Tow. Wyd. Redaktor w z. A Faranowski.